

NORA ROBERTS

IMPULS

ROZDZIAŁ 1

Wiedziała, że to czyste szaleństwo. I właśnie to najbardziej jej się podobało. Postąpiła lekkomyślnie, dziwnie, niepraktycznie, zaskakująco - lecz jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak wspaniale. Z balkonu hotelowego apartamentu Widziała rozległą połąć plaży oraz cudownie błękitne wody Morza Jońskiego, na których zachodzące słońce kładło czerwone smugi.

Korfu. Już sama nazwa brzmiała tajemniczo, fascynująco. A ona, praktyczna i stateczna Rebeka Malone, naprawdę tutaj była, chociaż przedtem prawie nie ruszała się z Filadelfii. Teraz znalazła się w Grecji, i to na egzotycznej wyspie Korfu, w jednym z najpiękniejszych miejsc w Europie.

Jej szef był przekonany, że czasowo postradała zmysły. Edwin McDowell z firmy McDowell, Jableki & Kline nie był w stanie zrozumieć, dlaczego młoda, obiecująca dyplomowana księgowa rezygnuje z posady w jednym z najlepszych biur rachunkowych w Filadelfii. Miała dobrą pensję, wysokie premie, a nawet niewielkie okno w swoim maleńkim biurze.

A jednak zrezygnowała.

Przyjaciele i współpracownicy przypuszczali, że przeżyła jakieś załamanie nerwowe. W końcu to nie jest normalne, zwłaszcza u kogoś takiego jak Rebeka, żeby porzucać pewną, doskonale płatną pracę, nie mając widoków na lepsze stanowisko.

A jednak złożyła dwutygodniowe wypowiedzenie, uprzątnęła biurko i radośnie dołączyła do armii bezrobotnych.

Kiedy zaś sprzedała mieszkanie wraz z całym wyposażeniem - co do ostatniego mebla i rondla - wszyscy utwierdzili się w przekonaniu, że całkiem jej odbiło.

Tymczasem Rebeka nigdy nie czuła się zdrowsza i bardziej rozsądna niż teraz. Wszystko, co miała, mieściło się w jednej walizce. Zlikwidowała inwestycje poczynione dla obniżenia podatku i polisy emerytalne. Spieniężyła kwity depozytowe i pozbyła się aparatury stereo, bez której kiedyś nie wyobrażała sobie życia.

Od sześciu tygodni nie spojrzała nawet na kalkulator!

I oto po raz pierwszy - i być może jak dotąd jedyny - czuła się całkowicie wolna. Nie ciążyły na niej żadne obowiązki, nie goniły jej terminy, nigdzie nie musiała się śpieszyć. Nie wzięła ze sobą budzika. Nawet nie miała budzika! Szaleństwo? Nie. Po prostu dopóki może, będzie czerpała z życia pełnymi garściami i zobaczy, co świat ma jej do zaoferowania.

Śmierć ciotki Jeannie, ostatniej żyjącej krewnej Rebeki, stała się dla niej punktem zwrotnym. Nastąpiła ona nagle i niespodziewanie. Ciotka pracowała ciężko przez większość swojego sześćdziesięcioletniego życia, zawsze punktualna i niezawodna. Praca kierowniczkii biblioteki była dla niej wszystkim. Nie opuściła ani dnia, nie zaniedbała żadnego obowiązku. Rachunki zawsze płaciła na czas. Dotrzymywała wszystkich obietnic.

Nie raz mówiono Rebecce, że wrodziła się w starszą siostrę swojej matki. Mimo dwudziestu czterech lat wiodła spokojne, monotonne życie, niczym stara panna. Tymczasem droga ciocia Jeannie zmarła dwa miesiące po przejściu na emeryturę, kiedy zaczęła planować dalekie podróże i cieszyć się zasłużonym odpoczynkiem.

Żal Rebeki zamienił się w gniew, następnie we frustrację, a potem z wolna zaczęło do niej docierać, że ona sama znajduje się na tej samej drodze co ciotka. Chodziła do pracy, kładła się spać, przyrządzała zdrowe posiłki, które zjadała potem w samotności. Miała kilkoro przyjaciół, którzy zawsze w trudnej sytuacji mogli na nią liczyć. Nieodmiennie znajdowała dla nich najlepsze, najpraktyczniejsze rozwiązania wszelkich problemów, sama natomiast nigdy nie obarczała ich swoimi kłopotami, ponieważ ich nie miała. Rebeka była dla nich niczym bezpieczny port podczas sztormu.

Nie znosiła tego i powoli zaczynała nienawidzić siebie samej. Musiała coś z tym zrobić.

I właśnie zrobiła. C Nie była to wszakże ucieczka, lecz raczej wyrwanie się na ' "wolność. Przez całe życie postępowała tak, jak od niej oczekiwano, i starała się nie robić wokół siebie zamieszania. W szkole, z powodu chorobliwej wręcz nieśmiałości, od towarzystwa rówieśników wolała książki. W college'u starała się za wszelką cenę spełnić nadzieje, pokładane w niej przez ciotkę, więc zajmowała się wyłącznie studiami, rezygnując z życia towarzyskiego.

Zawsze dobrze radziła sobie z rachunkami, bo też zawsze myślała logicznie, była dokładna i cierpliwa. Łatwo jej przyszło, może nawet zbyt łatwo, poświęcić się właśnie rachunkom, ponieważ w tej dziedzinie, i tylko w tej, czuła się naprawdę, pewnie.

Teraz zamierzała odkryć w sobie prawdziwą Rebekę Malone. W ciągu tych tygodni lub miesięcy wolności, jakie ją czekały, chciała się dowiedzieć wszystkiego o kobiecie, która się w niej kryła. Może z kokonu wcale nie wydobędzie się piękny motyl, ale Rebeka miała przynajmniej tę nadzieję, że ktokolwiek się z niego wyłoni, zdobędzie jej sympatię, a może nawet szacunek.

Kiedy skończą się pieniądze, znajdzie kolejną pracę i znów będzie szarą, praktyczną Rebeką. Na razie jednak była bogata, wolna i gotowa na wszelkie niespodzianki.

No i głodna. Uświadomiła sobie bowiem, że od dawna nic nie jadła.

Stephen zwrócił na nią uwagę, kiedy tylko weszła do restauracji, chociaż nie była jakąś oszałamiającą pięknoscią. Piękne kobiety widuje się dość często i nic w tym nadzwyczajnego, kiedy na ich widok odwracają się głowy i wystrzają spojrzenia. Jednak w tej kobiecie, w jej sposobie poruszania się, było coś szczególnego - wyglądała tak, jakby rzucała światu wyzwanie, oczekiwała czegoś niezwykłego. Znieruchomiał i spojrzał na nią uważniej.

Jak na kobietę była wysoka. Raczej koścista niż szczupła. Brak opalenizny świadczył o tym, że niedawno tu przyjechała albo że unikała słońca. Jasna letnia sukienka podkreślała biel ramion i pleców oraz kontrastującą z nimi kruczą czerń krótko przystrzyżonych włosów.

Zatrzymała się, jakby chciała wziąć głęboki oddech. Stephen niemal usłyszał jej pełne zadowolenia westchnienie. Potem uśmiechnęła się do kelnera i poszła za nim do stolika, ruchem głowy odrzucając w tył proste włosy.

Jej twarz była bardzo miła, budząca sympatię. Bystra, inteligentna, pełna życia, z szarymi, niemal przezroczystymi oczami, których wyraz wcale jednak nie był bezbarwny. Znów uśmiechnęła się do kelnera, roześmiała się z czegoś, co powiedział, a potem rozejrzała się po sali. Sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej.

Wtedy go dostrzegła. Kiedy jej spojrzenie pierwszy raz spoczęło na nieznanym, stojącym przy barze, odezwała się w niej dawna nieśmiałość.

Rebeka natychmiast odruchowo uciekła wzrokiem w bok. Przystojni mężczyźni nie raz jej się przyglądali - choć prawdę mówiąc, nie zdarzało się to zbyt często - a ona nigdy nie potrafiła reagować na to z taką swobodą, a może nawet wyrachowaniem, jak większość jej rówieśniczek. Zaczęła więc studiować kartę dań, żeby ukryć chwilowe „zmieszanie.” Stephen uśmiechnął się nieznacznie i już miał wyjść z redakcji, kiedy nagle zmienił zamiar. Właściwie nie wiedział, czego tak zrobił. To był impuls. Oto ku własnemu zaskoczeniu skinął ręką na kelnera, a kiedy ten spiesznie podbiegł, polecił mu coś szeptem. Już po chwili kelner niósł butelkę szampana do stolika nieznanym.

- Z pozdrowieniem od pana Nickodemusa. - Nachylił się do niej i ustawił przed nią wąski kielich na wysokiej, smukłej nóżce.

„- Och... - Rebeka podążyła za wzrokiem kelnera i spojrzała na mężczyznę przy barze. - Ale ja... - zaczęła niepewnie, lecz natychmiast przywołała się do porządku. Kobieta Matowa nie peszy się, kiedy ktoś przysyła jej szampana. Przyjmuje taki dar z wdziękiem i godnością. I być może - jeśli nie jest kompletną idiotką - pozwala sobie nawet na flirt z ofiarodawcą.

Znow na niego spojrzała, a on z fascynacją obserwował zmieniający się wyraz jej twarzy. Zdał sobie sprawę, że obezwładniające go uczucie nudy nagle gdzieś zniknęło. Kiedy nieznaną uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego, nie domyślał się nawet, jak mocno bije jej serce. Dostrzegł jedynie swobodny uśmiech - a wtedy on również się uśmiechnął.

Podszedł do stolika, uklonił się lekko. Dopiero teraz Rebeka mogła się przekonać, że jest więcej niż przystojny. Był... po prostu niesamowity, oszałamiający! Tak właśnie zawsze wyobrażała sobie Apolla i starożytnych greckich wojowników. Gęste, lekko kręcone włosy, wypływały nieco od słońca. Gładkość smagłej cery, którą zakłócała jedynie ledwie widoczna blizna na podbródku, sprawiając jednocześnie, że nieznanym wydawał się jeszcze bardziej intrygujący. No i szlachetny profil, twarz o mocnych, zdecydowanych rysach i najbardziej błękitnych oczach, jakie w życiu widziała.

- Dzień dobry. Nazywam się Stephen Nickodemus. - Mówił bez żadnego charakterystycznego akcentu, niskim, przyjemnym głosem. Mógł pochodzić z każdego zakątka świata.

Może właśnie to zaintrygowało ją najbardziej.

Powtarzając sobie w duchu, że musi się zachowywać jak opanowana, bywała w świecie kobieta, wdzięcznym ruchem podała mu rękę.

- Witam, panie Nickodemus. Jestem Rebeka, Rebeka Malone. - Kiedy delikatnie musnął wargami wierzch jej dłoni, przebiegł ją lekki dreszcz. Natychmiast poczuła się głupio i cofnęła rękę. - Dziękuję za szampana.

- Wydawało mi się, że będzie pasował do twojego nastroju - odparł, przechodząc od razu na „ty”, a potem popatrzył śmiało w jej oczy. - Jesteś tu sama?

- Tak.

Może przyznanie się do tego było błędem, ale skoro Rebeka zamierzała czerpać z życia pełnymi garściami, musiała odważyć się na trochę ryzyka. Zresztą znajdowali się w miejscu publicznym, chociaż niezbyt zatłoczonym, niczym więc nie ryzykowała. Najwyżej podziękuje mu za towarzystwo i wyjdzie, gdy okaże się zbyt natrętny.

Wcale nie miała ochoty wyjść. A mężczyzna nie wyglądał na natręta, od którego należałoby uciekać. Rzuć się na głęboką wodę, nakazała sobie w duchu, a potem powiedziała, siląc się na lekki, niezobowiązujący ton:

- Może wypijemy tego szampana razem? Przynajmniej tak mogę ci się odwdziżyć.

Usiadł naprzeciwko niej, gestem odprawił kelnera i sam [nappełnił kieliszki.

- Jesteś Amerykanką?

- To takie oczywiste?

- Nie. Szczerze mówiąc, dopóki się nie odezwałaś, my-|_ słałem, że jesteś Francuzką.

- Naprawdę? - To stwierdzenie sprawiło jej przyjemność. f;'»-
Przyjechałam tu prosto z Paryża. - Miała ochotę dotknąć swoich włosów. Wizyta w paryskim salonie fryzjerskim, gdzie j je obcięła, była dla niej wielkim przeżyciem.

Stephen stuknął kieliszkiem w jej kieliszek. Zauważył, że Toczy Rebeki są równie świetliste i emanujące radością życia, jak musujący trunek.

- Byłaś tam w interesach? - zapytał, upiwszy niewielki łyk.

- Nie, dla przyjemności. To wspaniałe miasto.
- Owszem. Często tam bywasz? Rebeka uśmiechnęła się lekko.
- Wolałabym bywać trochę częściej. A ty?
- Jeżdżę tam od czasu do czasu.

Stłumiła westchnienie. Też chciałaby móc powiedzieć, że „od czasu do czasu” jeździ do Paryża.

- Kusilo mnie, żeby zostać dłużej, ale już wcześniej obiecałam sobie wyjazd do Grecji.

A więc jest sama, w podróży, pomyślał Stephen. Pełna coraz to nowych pomysłów, śmiała i otwarta na nowe wrażenia. Może właśnie dlatego tak mu się spodobała, ponieważ była podobna do niego.

- Korfu to pierwszy przystanek?

- Tak. - Teraz ona wypila łyk szampana. Ciagle nie mogła do końca uwierzyć, że to nie sen. Grecja, szampan, przystojny mężczyzna..

- I jak ci się podoba?

- Bardzo tu pięknie. O wiele piękniej niż sobie wyobrażałam.

- Jesteś więc w Grecji pierwszy raz, tak? - Sam nie wiedział dlaczego, ale ta wiadomość ucieszyła go. - Jak długo chcesz zostać?

- Tak długo, jak będę miała ochotę. - Uśmiechnęła się radośnie, ciesząc się na nowo wspaniałym poczuciem wolności. -A ty?

Znow uniósł kieliszek.

- Zdaje się, że zabawię tu dłużej, niż sobie zaplanowałem. Witaj w Grecji, Rebeko! - Kiedy podszedł do nich kelner, Stephen oddał mu kartę dań i powiedział coś cicho po grecku.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, dotrzymam ci towarzystwa podczas twojego pierwszego posiłku na wyspie.

Dawna Rebeka byłaby zbyt spięta, żeby zjeść kolację z nieznajomym. Nowa Rebeka wypila łyk szampana i odparła lekko:

- Świetnie. To bardzo miło z twojej strony.

Jakie to łatwe, myślała później, siedząc na wprost Stephena, śmiejąc się wraz z nim i próbując nowych potraw o egzotycznych smakach. Zapomniała, że rozmawia z nieznajomym i że życie, które teraz wiodła, miało się wkrótce

skończyć. Nie mówili o niczym ważnym - tylko o Paryżu, pogodzie, winie. Mimo to nie miała wątpliwości, że nigdy nie prowadziła ciekawszej rozmowy. Stephen też zdawał się więcej niż zadowolony z jej towarzystwa. Patrzył na nią uważnie, jakby ta godzina rozmowy o niczym była dla niego wielką przyjemnością. Mój Boże, jest taki inny, myślała. Kiedy ostatnio przystojny mężczyzna zaprosił Reбекę na kolację, okazało się, że chce ją prosić o zniżkę przy rozliczaniu podatków.

Tak, Stephen był inny. Chciał od niej tylko tego, żeby dotrzymywała mu towarzystwa przy posiłku. Sposób, w jaki na nią patrzył, świadczył zaś o tym, że wcale go nie obchodzi, czy Rebeka potrafi prawidłowo wypełnić formularz podatkowy. Kiedy zaproponował, by przeszli się po plaży, zgodziła się bez namysłu. Czy może być lepszy sposób na zakończenie dnia niż spacer w świetle księżyca?

- Tuż przed kolacją patrzyłam na ten widok z okna mojego pokoju. - Zdjęła buty i szła powoli, niosąc je w rękę. - Wydawało mi się, że nie może wyglądać piękniej niż o zachodzie słońca.

- Morze jest jak kobieta, zmienia się co chwila. Wystarczy, że inaczej pada światło... - Stephen zatrzymał się, żeby zapalić cygaro - a już masz do czynienia z kim innym. Dlatego pociąga mężczyzn.

- Ciebie też?

- Też. Spędziłem na morzu wiele czasu. Jako chłopiec łowiłem w tych wodach ryby.

Przy kolacji dowiedziała się, że dorastał, podróżując z ojcem po wyspach. Teraz westchnęła z rozmarzeniem.

- To musiało być cudowne. Tak przenosić się z miejsca na miejsce, niemal codziennie widzieć coś nowego. Masz wspaniałe wspomnienia z dzieciństwa.

Wzruszył ramionami.

- Czy ja wiem?

- A może nie lubisz żeglować?

- Owszem - uśmiechnął się - żeglowanie bywa przyjemne.

- Ja uwielbiam podróże. - Ze śmiechem odrzuciła buty na piasek i weszła do wody. Od szampana kręciło jej się w głowie, a światło księżyca padało na nią

niczym ciepły deszcz. -Uwielbiam... - powtórzyła, a potem znów się roześmiała, kiedy fala zmoczyła brzeg jej sukienki. Morze Jońskie. Stała w Morzu Jońskim! - W takie noce jak ta, wydaje mi się, że nigdy nie wrócę do domu.

- A gdzie jest twój dom? - zapytał.

Spojrzała na niego przez ramię. Uwodzicielskie spojrzenie wyszło jej całkiem nieświadomie i może właśnie dlatego zrobiło na nim piorunujące wrażenie.

- Jeszcze nie wiem. Potem o tym pomyślę.

- A teraz?

- Teraz mam ochotę popływać - stwierdziła nagle i bez namysłu skoczyła na głębszą wodę.

Kiedy przykryły ją fale, serce w Stephenie zamarło. Szybko zdjął buty i ruszył biegiem przed siebie, ale Rebeka po chwili ukazała się na powierzchni, a wtedy jego serce... Nie, nie uspokoiło się. Zaczęło bić jeszcze szybciej!

Rebeka śmiała się, unosząc twarz ku światłu księżyca. Woda spływała jej z włosów na ramiona. Skrzące się na skórze krople wyglądały niczym drogocenne klejnoty. Piękna? Nie, właściwie nie była piękna, ale na jej widok jakby przebiegł przez niego prąd.

- Woda jest wspaniała. Chłodna, spokojna, wspaniała...

Kręcąc głową, podszedł do niej, wziął ją za rękę i pociągnął do brzegu. Była chyba trochę szalona, ale przez to jeszcze bardziej fascynująca.

- Zawsze postępujesz tak impulsywnie?

- Staram się. A ty nie? - Przeczesała palcami ociekające wodą włosy. - Może codziennie posyłasz szampana obcym kobietom?

- Każda odpowiedź na to pytanie przysporzy mi kłopotów. Masz. - Zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Uśmiechnęła się, jakby sprawił jej przyjemność ten zażyły gest. Jej wilgotna twarz jaśniała w świetle księżyca, delikatne rysy miały tyle wdzięku. Tylko w oczach nie było nic delikatnego. Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby zauważyć kryjącą się w nich uszpiętą siłę. - Powiem ci coś, Rebeko... - zaczął, patrząc w jej śmiałe, roześmiane oczy.

- Powiedz.

- Trudno ci się oprzeć.

A jednak spieszył ją tym stwierdzeniem. Odwróciła wzrok, zbita z tropu, lecz on chwycił ją wówczas za poły marynarki i przyciągnął lekko do siebie.

- Jestem mokra - wyjąkała.

- I fascynująca, piękna... Roześmiała się z udawaną swobodą. .

- Nie wierzę ci, ale dziękuję. Cieszę się, że podarowałeś mi szampana i zjadłeś ze mną moją pierwszą kolację na Korfu. - Wciąż próbowała zachowywać się jak dotychczas, czuła jednak, że zaczyna się denerwować. Stephen stale patrzył jej w oczy, jedynie od czasu do czasu spoglądając na jej usta, wciąż wilgotne od morskiej kąpieli. Ich ciała były tak blisko, że niemal się stykały. Rebeka zaczęła lekko drżeć i wiedziała, że nie ma to nic wspólnego z mokrym ubraniem i chłodzącym jej ciało wiatrem.

- Powinam już iść. Muszę się przebrać.

Stephen westchnął. Było w niej coś szczególnego. Miał nieodparte wrażenie, że chociaż pozornie jest żywiołowa i uwodzicielska, kryje w sobie wiele niewinności. Chyba właśnie to pociągało go w niej najbardziej. Cokolwiek to zresztą było, nie zamierzał się temu opierać. Skoro raz posłuchał impulsu, będzie konsekwentny.

- Zobaczymy się jeszcze, prawda? - zapytał.

- Na pewno - odparta Rebeka, próbując uspokoić walące serce. - To w końcu nieduża wyspa.

Uśmiechnął się z wolna. Z ulgą, ale i żalem poczuła, że rozluźnił uchwyt.

- Spotkamy się zatem jutro - oznajmił. - Rano mam coś do załatwienia, ale już o jedenastej będę wolny. Jeśli masz ochotę, pokażę ci Korfu.

- Zgoda. Spotkajmy się w holu. Mieszkam w tym hotelu. - Cofnęła się niepewnym krokiem. Sylwetka Stephena rysowała się na tle morza. - Dobranoc - powiedziała, po czym, jakby zapomniawszy, że chce zrobić na nim wrażenie światowej damy, biegiem ruszyła do hotelu.

Stephen patrzył w ślad za nią, nieruchomy i spięty. Intrygowała go. Żadna inna kobieta nie zaintrygowała go tak mocno od czasów, kiedy był dzieckiem i nie wiedział jeszcze, że kobiety nie da się zrozumieć. W dodatku pragnął jej. W tym akurat nie było nic nowego, tyle że tym razem pożądanie zjawilo się z zaskakującą szybkością i siłą.

Pomyślał z uśmiechem, że znajomość z Rebeką Malone zaczęła się pod wpływem przelotnego kaprysu, chwilowego impulsu, ale szybko stała się tajemnicza i fascynująca. Zamierzał zgłębić tę tajemnicę. Odwrócił się, by odejść, a wtedy zobaczył, że Rebeka zostawiła na piasku buty. Podniósł je z cichym śmiechem. Od wielu miesięcy nie czuł w sobie tyle życia i energii.

ROZDZIAŁ 2

Stephen nie należał do mężczyzn, którzy zmieniają rozkład swoich obowiązków specjalnie po to, żeby spędzić dzień z kobietą. Zwłaszcza z dopiero co poznaną. Był człowiekiem zamożnym, ale również bardzo zajęтым. Kierowany ambicją i dumą, osobiście doglądał wszystkich swoich interesów. Nie unikał odpowiedzialności i umiał się cieszyć owocami ciężkiej pracy.

Na Korfu nie przyjechał jednak dla przyjemności. A przynajmniej nic takiego nie miał w planach, nie lubił bowiem łączyć interesów i rozrywki. Obie te rzeczy bardzo go pociągały, lecz zajmował się nimi osobno. Mimo to przełożył kilka spotkań i spraw do załatwienia, żeby poświęcić Rebecce większą część następnego dnia.

Tłumaczył sobie, że to całkiem naturalne, jeśli mężczyzna chce lepiej poznać kobietę, która swobodnie flirtuje z nieznajomym przy kieliszku szampana, a już za chwilę, nie zdejmując sukni, skacze do morza.

- Przełożyłam spotkanie z Theoharisem na piątą trzydzieści. - Sekretarka Stephena zaznaczyła coś w spoczywającym na jej kolanach notatniku. - Przyjdzie tu w porze koktajlu. Zamówiłam już przystawki i butelkę ouzo.

- Jak zwykle działasz bardzo sprawnie, Elano.

Uśmiechnęła się i odgarnęła za ucho kosmyk ciemnych włosów.

- Staram się.

Stephen wstał i podszedł do okna, a ona splotła dłonie i czekała. Pracowała dla niego od pięciu lat, podziwiała jego energię i umiejętność prowadzenia interesów. Na szczęście dla nich obojga dawno już zapomniała, że z początku trochę się w nim podkochiwała. Wiele osób snuło najróżniejsze domysły co do charakteru ich znajomości, ale chociaż Stephen potrafił być przyjacielski, a czasami nawet serdeczny, to jednak zawsze oddzielał życie zawodowe od prywatnego.

- Skontaktuj się z Mithosem w Atenach - odezwał się od okna. - Niech mi prześle ten raport jeszcze dzisiaj. Chciałbym też dostać sprawozdanie od Lereau, przed piątą czasu paryskiego.

- Czy mam zadzwonić i go ponaglić?

- Jeśli uważasz, że to konieczne. - Nerwowo wsunął ręce do kieszeni. Skąd się wzięło to nagłe niezadowolenie? Nie miał pojęcia. Był bogaty, odnosił sukcesy, nic go nie krępowało, mógł swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce. Patrząc na morze, przypomniał sobie zapach skóry Rebeki. - Aha, po południu wyślij kwiaty do apartamentu Rebeki Malone. Jakiś nieduży bukiet z dzikich kwiatów będzie najodpowiedniejszy.

Elana zanotowała polecenie.

- Co napisać na bileciku?

Co napisać? Dobre pytanie. Wiersze nie były w jego stylu.

- Tylko moje imię.

- Czy masz dla mnie jeszcze jakieś polecenia?

- Tak. - Odwrócił się i uśmiechnął do niej przelotnie. -Zrób sobie wolne, Elano. Jeśli chcesz, idź na plażę.

- Postaram się zmieścić to w planie - obiecała, wstając z krzesła. - Życzę miłego popołudnia.

Nie podziękował, żeby nie zapeszyć. Zamierzał zrobić wszystko, żeby było miłe. Kiedy sekretarka wyszła, zerknął nerwowo na zegarek. Za kwadrans jedenasta. W ciągu tych piętnastu minut mógł jeszcze coś załatwić, gdzieś zadzwonić. Postanowił jednak odłożyć to na później.

Po trzech przymiarkach Rebeka wreszcie zdecydowała się na strój. Nie miała wielu ubrań, zawsze bowiem wołała wydawać pieniądze na podróże. Jednak jeżdżąc po Europie, od czasu do czasu kupowała coś nowego.

Żadnych schludnych kostiumików w sam raz dla księgowej, powiedziała sobie w duchu, zawiązując w talii jasnofioletową chustę, dobraną do szafirowych, bawełnianych spodni. Żadnych skromnych pantofelków i nijakich pastelowych bluzeczek, myślała, wkładając luźną, powiewną, jasnożółtą bluzkę na obcisły podkoszulek bez rękawów, w tym samym odcieniu co spodnie.

Taki zestaw jaskrawych kolorów bardzo jej się podobał, choćby dlatego, że jej firma wymagała od pracowników, żeby nosili stonowane barwy i proste fasony.

Jej firma... Gdzie to w ogóle jest? Co ona ma z nimi wspólnego?

Teraz była na Korfu, w Grecji, nad morzem.

Nie miała pojęcia, dokąd wybiorą się ze Stephenem, i wcale jej to nie

martwiło.

Dzień był piękny, chociaż obudziła się półprzytomna, z tępyim bólem głowy po wypitym szampanie. Lekkie, wczesne śniadanie na tarasie i krótka kąpiel w morzu sprawiły jednak, że szybko odzyskała doskonałą formę. Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że może całe ranki spędzać, jak jej się żywnie podoba. I że spędziła wieczór z mężczyzną, którego prawie nie zna.

Ciotka Jeannie uznałaby to za naganne i przypomniałaby jej o niebezpieczeństwach, jakie czyhają na samotną kobietę. Niektórzy z jej przyjaciół byliby zaszokowani, za to inni by jej zazdrościli. Wszyscy jednak bardzo by się zdziwili na widok statecznej Rebeki, spacerującej bosą w świetle księżyca w towarzystwie przystojnego faceta z blizną na twarzy i oczami jak aksamit.

Gdyby nie to, że widziała przed sobą jego marynarkę, pomyślałaby, że wszystko jej się przywidziało. Wyobraźnię zawsze miała bujną, nie potrafiła tylko spełniać swoich marzeń. Często wyobrażała sobie siebie w egzotycznym kraju z jakimś fascynującym mężczyzną, w świetle księżyca i przy dźwiękach romantycznej muzyki. Potem oczywiście wracała do rzeczywistości - do klawiszy kalkulatora, płaskich obcasów i zakietów o prostych fasonach.

Jednak miniony wieczór nie był fantazją. Wciąż pamiętała, jak ugięły się pod nią nogi, kiedy Stephen przyciągnął ją do siebie. Kiedy jego usta znalazły się o kilka centymetrów od jej ust, zakręciło jej się w głowie od wypitego szampana i od patrzenia na rozkołysane morze.

A jak by to było, gdyby ją pocałował? Jaki smak mają jego pocałunki?

Na pewno oszałamiający. Po jednym wspólnym wieczorze była pewna, że wszystko, co dotyczy Stephena, jest oszałamiające. Oczywiście, zdarzało jej się w życiu, że ktoś ją całował i przytulał. Czuli jednak, że ze Stephenem wyglądałoby to zupełnie inaczej. Przy nim chciałaby więcej wziąć i więcej dać z siebie niż przy jakimkolwiek innym mężczyźnie. Nie była tylko pewna, czy byłoby ją na to stać.

Pewnie nie wiedziałyby, co zrobić z rękami. Pewnie poczerwieniałyby i zaczęła się jąkać.

Potrząsnęła głową i przeczesła szczotką włosy. Popatrzyła śmiało w lustro. Przystojni mężczyźni nie tracą głowy dla skromnych, praktycznych kobiet.

Czy to znaczy, że ma się zdecydować na romans? Och nie, oczywiście, że

nie zaangażuje się w romans ani «e Stephenem, ani z nikim innym. Nawet nowa, odmieniona Kebeka nie należała do tych, co wdają się w przelotne romanse. Gdyby jednak...Zagryzła dolną wargę. Może w sprzyjających okolicznościach spotka ją... pewna przygoda, którą będzie wspominała jeszcze długo po wyjeździe z Grecji.

Była już gotowa do wyjścia, ale do umówionej godziny zostało jeszcze trochę czasu. Światowa, obyta kobieta nie zjawia się na miejscu spotkania dziesięć minut wcześniej. W końcu jest tu po to, żeby spełniać swoje marzenia. Nie chciała, żeby Stephen sobie pomyślał, że jest niedoświadczona i nie może się doczekać, kiedy go zobaczy.

Już miała przebrać się kolejny raz, kiedy usłyszała pukanie do drzwi.

- Witam. - Stephen przyjrzał jej się z poważną miną. Przez chwilę wydawało mu się, że przecenił wrażenie, jakie na nim wywarła. Jednak nie. Dzisiaj wyglądała równie fascynująco, jak wczoraj, w świetle księżyca. Oddał jej buty. - Pewnie ci się jeszcze przydadzą.

Roześmiała się na wspomnienie wczorajszej kąpieli w morzu.

- Nawet nie zauważyłam, że zostawiłam je na plaży. Wejdz na chwilę. - Zniknęła na moment w sypialni, by ustawić buty w szafie. - Jestem już gotowa, możemy wychodzić - zawołała zza niedomkniętych drzwi.

Stephen uniósł brwi. Lubił konkretnych, zorganizowanych ludzi, chociaż zwykle spotykał ich na gruncie zawodowym.

- Na dole czeka jeep. Ostrzegam, że tutejsze drogi bywają wyboiste.

- To brzmi obiecująco. - Rebeka wyłoniła się z sypialni z koszykiem i słomkowym kapeluszem o szerokim rondzie.

Podala Stephenowi starannie złożoną marynarkę. - Zapomniałam ci ją wczoraj oddać. - Niepewnie przełożyła koszyk z jednego ramienia na drugie i dodała, zmieniając nagle temat: -Czy denerwuje cię, kiedy ktoś robi zdjęcia?

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Bo ja robię mnóstwo zdjęć. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

Mówiła prawdę. Kiedy tylko wjechali między wzgórza, fotografowała wszystko wokół - owce, krzaki pomidorów, gaje oliwne i kępy szałwi. W pewnym momencie, na jej prośbę, Stephen zatrzymał samochód, żeby mogła podejść do

brzegu urwiska i przyjrzeć się leżącej poniżej małej, nadmorskiej wiosce. Ją też chciała sfotografować, doszła jednak do wniosku, że nie potrafiłaby oddać piękna krajobrazu na filmowej kliszy, i zrezygnowała.

Choć jednak wiedziała, że nie uwieczni tego widoku, była pewna, że nigdy też nie zapomni owego czystego, jasnego światła, kontrastu między pomarańczowymi dachówkami do mólów i białymi ścianami oraz niepokojącego błękitu wody, omywającej poszarpane skały wybrzeża.

Na plaży, przy suszących się sieciach, bawiły się dzieci. Dzikie kwiaty wyrastały tam, gdzie zasiał je wiatr, tworząc wspanialsze kompozycje niż te stworzone ludzką ręką.

- Jak tu pięknie - westchnęła, czując jak jej gardło ściska się ze wzruszenia i jakiejś nieokreślonej tęsknoty.

- Tak spokojnie, tak sielsko. Nasuwa mi się obraz kobiet, piekących razowy chleb i wracających z połowu mężczyzn, pachnących morzem i rybami. Wszystko wygląda tu tak, jakby czas stanął w miejscu.

- Rzeczywiście, od lat niewiele się tu zmieniło. - Stephen powędrował za jej wzrokiem, zaskoczony i uradowany, że Rebekeę wzruszają takie proste, zwykłe rzeczy. - Grecy cenią sobie tradycję.

-Nie widziałam jeszcze Akropolu, ale chyba nie zrobi na mnie większego wrażenia. - Odwróciła twarz ku powiewom wiatru, chłonąc słony zapach morza, czystość barw i dźwięków. Cieszyła się pięknem tej chwili, cieszyła się obecnością Stephena. - Jeszcze nie podziękowałam ci za to, że znalazłeś czas, żeby mi to wszystko pokazać.

Wziął ją za rękę i sam się zdziwił, że ten prosty gest sprawił mu tyle przyjemności. Właśnie tego mu brakowało -prostych gestów, życzliwości, naturalnej rozmowy. Przyjemności...

- Cieszę się, że mogę oglądać znajome okolice oczami kogoś innego - odparł, a potem dodał, cicho i wymownie: - Twoimi oczami.

Nagle wydało jej się, że stoi zbyt blisko urwiska i że słońce grzeje zbyt mocno. Czy sprawił to jego dotyk? Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Jeśli kiedyś przyjedziesz do Filadelfii, odwiedzę ci się na pewno.

- Zgoda. - Przez chwilę miał wrażenie, że przez twarz Rebekei przemknął

cień lęku. Wydała mu się delikatna i bezbronna. A przecież zawsze starał się unikać zbyt wrażliwych kobiet. - Trzymam cię za słowo - dodał szybko, a potem pojechali dalej krętymi, wyboistymi drogami, pośród kamienistych pastwisk, na których pasły się owce oraz dzikie kozy. A wszędzie wokół wyrastały bajecznie kolorowe kwiaty.

Nie protestował, kiedy Rebeka, na widok maleńkiego, niebieskiego kwiatka, wyrastającego ze szczeliny w nagiej skale, ponownie poprosiła, żeby się zatrzymał. Robiła kolejne zdjęcia, a on słuchał jej zachwytów nad pięknem świata i przyrody. Z żalem uświadomił sobie, że od dawna już nie zwracał na to uwagi. Teraz patrzył na stojącą w słońcu Reбекę i zachwycił się wraz z nią. Wiatr rozwiewał jej włosy, w powietrzu dźwięczał jej radosny śmiech. Stephen nie pamiętał, kiedy ostatnio przeżył równie piękne przedpołudnie.

I znów ruszyli dalej, w poszukiwaniu kolejnych pięknych widoków i kolejnych wrażeń. Droga często biegła wzdłuż urwistego zbocza, opadającego stromo w morze, jednak Reбекę, zwykle zbyt lękliwą, żeby prowadzić samochód w godzinach szczytu, jazda ta bawiła i ekscytowała. Cały czas miała wrażenie, że zamiast niej obok Stephena siedzi jakaś inna osoba. Pomyślała, że rzeczywiście stała się kimś innym, i ze śmiechem przytrzymała kapelusz, żeby nie porwał go wiatr.

- Może zwolnić? - zatroszczył się Stephen.

- Nie, jest wspaniale! - zawołała, przekrzykując warkot silnika. -To wszystko jest takie... dzikie, ponadczasowe, nie wiarygodne! Jeszcze nigdy nie widziałam podobnego krajobrazu!

Chwyła aparat i zrobiła Stephenowi zdjęcie za kierownicą. Na nosie miał okulary o bursztynowych szklach, w zębach trzymał cygaro. Wiatr burzył mu włosy i rozwiewał dym tytoniowy za jego głową. Za którymś z zakrętów Stephen zatrzymał jeepa, wziął aparat i dla odmiany zrobił zdjęcie Rebecce.

- Masz ochotę coś zjeść?

Odsunęła z czoła splecione kosmyki włosów.

- Umieram z głodu!

Pochylił się i otworzył drzwi po jej stronie. Przebiegł ją silny, elektryzujący dreszcz. Było to na tyle wyczuwalne, że Stephen na chwilę zamarł z wyciągniętą

ręką i twarzą tuż przy jej twarzy. Jej żywiołowa reakcja na bliskość ich ciał urzekła go i fascynowała. Co zaś jeszcze bardziej zaskakujące, widział w niej zarazem niewinność i wyraźną obawę. Chcąc sprawdzić i siebie, i Rebeke, pogładził ją lekko po policzku. Skórę miała równie delikatną, jak bijący od niej zapachu.

- Boisz się mnie, Rebeko?

- Nie - odparta zgodnie z prawdą. - A powinnam? Nie uśmiechnął się, nie obrócił pytania w żart.

- Sam nie wiem. - Odsunął się, a wówczas odetchnęła z lekkim drzeniem. - Zaraz coś zjemy, lecz najpierw czeka nas krótki spacer.

Rebeka nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Wyszła z samochodu. Dorosła kobieta, i to na randce, nie drży jak osika za każdym razem, kiedy mężczyzna się do niej zbliża, powtórzyła sobie w myślach. Musi być bardziej naturalna, a nie spięta jak nastolatka.

Stephen tymczasem wziął z tylnego siedzenia kosz z jedzeniem i z wciąż tą samą poważną miną podszedł ku niej, zawahał się, a potem podał jej rękę naturalnym gestem. Dłoń Rebeki pasowała do jego dłoni. Jej dotyk był miły, przyjemny, znajomy.

W niewymuszonej ciszy poszli przez gaj oliwny w stronę zacienionej do połowy polanki. Promienie słońca kładły się na zakurzonych liściach drzew i kamienistej ziemi. Nie docierał tutaj szum morza, choć przy odpowiednim wietrze można było usłyszeć z oddali krzyk mewy. Wyspa, chociaż mała, tutaj wydawała się całkiem bezludna.

- Dawno już nie byłam na pikniku. - Rebeka rozłożyła serwetę. - A nigdy na pikniku w gaju oliwnym. - Rozejrzała się, jakby chciała zapamiętać każdą gałązkę i każdy kamyk. - Czy nie wtargnęliśmy czasem na czyjąś posiadłość?

- Nie - odparł krótko Stephen, po czym wyjął z koszyka butelkę białego wina, podczas gdy Rebeka zaczęła układać jedzenie na serwecie.

- Znasz właściciela?

- Ja nim jestem. - Odkorkował butelkę i rozlał wino do kieliszków.

- Aha. - Znów się rozejrzała. Powinna była się domyślić, że Stephen jest właścicielem czegoś niezwykłego, innego. - A więc masz gaj oliwny na własność.

Brzmi to bardzo romantycznie.

Uniósł brwi. Był właścicielem wielu gajów oliwnych, lecz nigdy nie przyszło mu do głowy, że może to być romantyczne. Po prostu przynosiły dochód. Podał jej kieliszek i wznosił toast.

- W takim razie wypijmy za wszystko, co romantyczne.

Spuściła powieki, starając się zwalczyć nieśmiałość, lecz nieoczekiwanie Stephenowi jej mina wydała się zalotna i prowokacyjna.

- Mam nadzieję, że ty też jesteś głodny - odezwała się, upiwszy niewielki łyk. - Jedzenie wygląda wspaniale. - Poczowała nagłą suchość w gardle, więc pośpiesznie dopiła zawartość kieliszka, odstawiła go na bok i rozpakowała koszyk do końca, układając na serwecie wielkie czarne oliwki, duży kawałek ostrego sera, jagięcinę na zimno, chleb oraz owoce tak świeże, jakby przed chwilą zerwane z drzewa.

Zaspokoiwszy pierwszy głód, stopniowo zaczęła się rozluźniać.

- Niewiele mi o sobie powiedziałaś. - Stephen dołał jej wina i patrzył, jak odgryza kawałek dojrzałej, soczystej śliwki.

- Wiem tylko, że pochodzisz z Filadelfii i że lubisz podróżować.

Uśmiechnęła się na te słowa. Co więcej mogła mu powiedzieć? Takiego mężczyznę na pewno znudzi opowieść o szarym, zwyczajnym życiu Rebeki Malone. Nie lubiła kłamać, więc postanowiła dać wymijającą odpowiedź:

- Moje życie nie układa się w jakąś niezwykłą historię.

Wychowałam się w Filadelfii, we wczesnej młodości straciłam oboje rodziców i zamieszkałam z ciotką Jeannie. Była dla mnie bardzo dobra, dzięki niej jakoś doszłam do siebie.

- Śmierć rodziców to bolesne doświadczenie. - Stephen zapalił cygaro. Przypomniał sobie, że kiedy w wieku szesnastu lat stracił ojca, czuł nie tylko ból, ale również bezsilną wściekłość.

- Po takim przeżyciu przestaje się być dzieckiem, wiem coś o tym.

- To prawda. - A więc ją rozumiał. Poczowała, że może łączyć go z nią więcej niż myślała. - Może właśnie dlatego lubię podróżować - dodała. - Za każdym razem, kiedy widzę nowe miejsce, znów czuję się jak dziecko.

- A nie chciałabyś zapuścić gdzieś korzeni?

Zerknęła na niego z ukosa. Siedział oparty o pień drzewa, leniwie paląc cygaro i przyglądając jej się uważnie.

- Sama nie wiem, czego bym chciała.

Zawahał się.

- Pozwól, że zapytam... Czy jest w twoim życiu jakiś mężczyzna?

- Nie - odparła spokojnie, obiecując sobie w duchu, że nie da się wprawić w zakłopotanie.

- Nie? - Wziął ją za rękę i przyciągnął lekko do siebie. - Nie ma nikogo?

- Nie ma. Ja... - Nie wiedziała, co powiedzieć, ale i tak nie byłaby w stanie wydobyć z siebie głosu, ponieważ Stephen odwrócił powoli jej dłoń i z westchnieniem wtulił w nią usta. Jej ciało przeszły ciepły, słodki dreszcz. Znow zadrżała.

- Reagujesz tak żywiołowo - uśmiechnął się, odsunął jej dłoń od ust, ale nadal jej nie puszczał. On również czuł żar i nie był pewien, czy bije on od niego, czy od niej. - Jeśli w twoim życiu nie ma nikogo, Rebeko, to mężczyźni w Filadelfii są do niczego.

- Och... - roześmiała się. - Byłam po prostu bardzo zajęta, wciąż pracowałam i...

- Zajęta?

- Tak. - Nie chciała się ośmieszyć, więc cofnęła dłoń i szybko zmieniła temat. - Jeszcze raz dziękuję ci za tę cudowną wycieczkę. - Przeszła palcami włosy, starając się odzyskać spokój. - Wiesz, na co mam teraz ochotę?

- Nie wiem. Powiedz mi.

- Chcę zrobić zdjęcie. - Energicznie wstała i uśmiechnęła się, jak gdyby nic się nie stało. - Na pamiątkę mojego pierwszego pikniku w gaju oliwnym. Zobaczmy... Czy możesz stanąć tutaj? Przed tym drzewem jest dobre światło, a poza tym zmieszczę w kadrze fragment gaju.

Stephen zgasił cygaro i podniósł się rozbawiony.

- Dużo ci jeszcze zostało tych filmów?

- To ostatnia rolka. Ale w hotelu mam całe mnóstwo. - Spojrzała na niego wesoło. - Ostrzegałam cię...

- Rzeczywiście.

Ustawił się przed drzewem, jak go prosiła, a potem patrzył, jak Rebeka sprawnie i fachowo ustawia ostrość i czas. Zdziwił się, że jej umiejętności robią na nim równie mocne wrażenie, jak uroda. Powiedziała coś pod nosem, szybkim ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu, przygryzła wargę. Niespodziewanie poczuł ucisk w żołądku i nagłe, gwałtowne podniecenie:

To dziwne, myślał, niezwykle, oszałamiające. Tak bardzo jej pragnął, chociaż ona nie zrobiła nic, żeby rozpałić go do białości. Nie mógł jej zarzucić, że go uwodzi, a jednak czuł się uwiedziony. Po raz pierwszy w życiu kobieta tak kompletnie zawróciła mu w głowie, uśmiechając się do niego zaledwie i godząc się na jego towarzystwo.

Powiedziała coś wesoło, ustawiła aparat na konarze drzewa. Zachowywała się swobodnie, jakby byli tylko znajomymi, jakby czuła do niego jedynie sympatię. On jednak już przejrzał jej grę. Krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach, kiedy przypomniał sobie krótki błysk namiętności w jej oczach. Najpierw na plaży, potem w samochodzie i wreszcie teraz, na polanie. Chciał zobaczyć ten błysk jeszcze raz. Więcej niż raz.

- Nastawię samowyzwalacz, nie ruszaj się - mówiła, nie domyślając się nawet, o czym myśli jej model. - Kiedy wszystko będzie jak trzeba, podbiegnę i stanę obok ciebie. Będziemy mieli wspólne zdjęcie. No, już! - Nacisnęła guzik i szybko podbiegła do Stephena. - Jeśli nic nie pokręciłam, zaraz usłyszymy, jak...

Nie zdążyła dokończyć, ponieważ Stephen przyciągnął ją mocno do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ 3

Upał. Blask. Oszołomienie.

Każde z tych doznań Rebeka czuła osobno.

Niecierpliwość. Pragnienie.

Czuła je na wargach jak smak dzikiego miodu. Chociaż nigdy jeszcze tego nie doznała, przeczuwała, że właśnie tak będzie, gdy ich usta się spotkają i gdy dojdzie do głosu namiętność.

W jednej chwili wszystko wokół zniknęło, a cały świat stał się czystym, wszechogarniającym uczuciem. Wir namiętności otoczył ją, nie łagodnie i pieszczotliwie, ale niczym jakaś przygniatająca siła nie do odparcia. Rozdarta między lękiem a zachwytem, uniosła dłoń do policzka.

Jej słodycz go zniewalała. Stephen przyciągnął Reбекę bliżej siebie, pobudzony jej prostą, pełną oddania reakcją na jego pieszczoty. Jednocześnie czuł, że całkiem go rozbroiła. Na krótką chwilę, prawie niedostrzegalną, zawahała się, ale zaraz potem zachęcająco rozchyliła usta, udzielając mu w ten sposób przyzwolenia.

Westchnęła cicho i przesunęła rękami po jego plecach. W tym geście była jedynie ciekawość, prostota i szczodrość uczucia. Taka miękkość i słodycz z każdego mężczyzny czyni niewolnika. Ale też wiele mu daje. W cieniu gaju oliwnego Rebeka dawała mu coś więcej niż namiętność. Dostał od niej nadzieję.

Oczarowany, wyszeptał po grecku słowa, jakimi mogą obdarzyć się kochankowie. Nie rozumiała ich, ale zawisły w powietrzu wokół nich i czuła je na swoich wargach, najwspanialsze, uwodzicielskie zakłęcie. Uczucie dojmującej radości pulsowało jej we krwi, w głowie, w sercu. Zdawało jej się, że wypełniają ją maleńkie bąbelki szczęścia. Przywarła mocniej do Stephena.

Jej gwałtowna reakcja poruszyła go. Coś ścisnęło go w piersi, w głowie miał zamęt. Miał wrażenie, że Rebeka urodziła się tylko po to, żeby trafić w jego ramiona. Tak doskonale tam pasowała, jakby znali się, kochali i pragnęli nawzajem od lat. Coś między nimi wybuchło, zalało ich jak płynna lava, potężne i groźne, jak echo wszystkich namiętności, którym od wieków ulegali wszyscy kochankowie.

Zaczęła drżeć na całym ciele. Jak to się dzieje, że w jego objęciach jest jej tak dobrze, tak znajomo? Czy to możliwe, że czuje jednocześnie strach i wielki spokój? Waśnie takich uczuć teraz doznawała. Przywarła do niego jeszcze mocniej, a przed oczami jej wyobraźni przepłynął jakiś obraz. Już kiedyś całowała się ze Stephenem. Właśnie tak. Nie potrafiła tego zrozumieć. Usłyszała własny cichy jęk. Wypływał z niej tak naturalnie, jak promienie z jasnej tarczy słońca. Nie potrafiła się powstrzymać, jęknęła znowu.

Ujął ją za ramiona i lekko odsunął od siebie, żeby się jej przyjrzeć. Chciał zobaczyć, czy pocałunek ją odmienił. On czuł się odmieniony, a ona?

Ona też. Namiętność sprawiła, że jej oczy pociemniały i spoglądały teraz na niego uwodzicielsko, niemal lubieżnie. Na ich dnie czaił się jednak strach. Usta miała pełne, miękkie, lekko rozchylone - lecz oddychała urywanie, jakby czegoś się bała, przed czymś chciała skryć albo uciec. Pod palcami czuł ciepło jej skóry, ale też bezwiedne drżenie ciała.

Spojrzał na nią raz jeszcze i doszedł do wniosku, że Rebeka niczego nie udaje. Miał przed sobą ucieleśnienie niewinności i zmysłowości zarazem.

- Stephen, ja...

- Proszę, jeszcze raz - nie pozwolił jej dokończyć i znów pochylił ku niej twarz, a Rebeka ponownie zatraciła się w namiętności.

Tym razem całował ją inaczej. Skąd mogła wiedzieć, że jeden mężczyzna może obejmować kobietę na tak wiele sposobów? Że jego pocałunki mogą być tak różne? Teraz dotykał jej delikatnie, co było dla niej równie nowe i jednocześnie dziwnie znajome, jak poprzedni gwałtowny wybuch namiętności. Jego usta kusiły, ale nie ponaglały. Badały smak jej warg, nie spijając go łapczywie. Poddała się jego łagodnym pocałunkom tak samo chętnie, jak przedtem pełnym ognia uściskom. Drżenie ciała ustało, strach zniknął. Wtuliła się w niego z całkowitą ufnością, zaskakującą dla nich obojga.

Ta jej pogodna ufność rozpałała go bardziej niż poprzednia burza. Odsunął się nagle. Musiał to zrobić, bo inaczej wszystko potoczyłoby się dalej, do samego końca, chociaż żadne z nich nie wyrzekło ani słowa. Zaklął cicho pod nosem, odetchnął głęboko. Wyjął cygaro i zapalił, zaś Rebeka oparła się o pień drzewa.

Ich pocałunek trwał zaledwie kilka chwil, a jej się wydawało, że minęły całe

lata, że czas zapętlił się, to cofał się, to znowu biegł naprzód. Czy to takie dziwne? W takim miejscu jak to, przy takim mężczyźnie, pojęcie czasu musiało stracić swoje znaczenie. Trochę przestraszona, przyłożyła dłoń do ust Mimo ogarniającego ją leku, jej wargi rozciągnęły się w uśmiechu. Wciąż czuła na nich smak Stephena i wiedziała, że nie zapomni tego smaku już nigdy. I że odtąd nic już w jej życiu nie będzie takie samo.

Stephena nawiedzały podobne myśli, jednak nie chciał dać im przystępu. Patrzył na surowy, zakurzony krajobraz, znany mu od dzieciństwa, na poszarpane, strome skały, które zdobywał w dzieciństwie, za towarzyszy mając jedynie dzikie zwierzęta, i zastanawiał się, co właściwie tutaj robi z tą prawie nieznaną kobietą. Wściekły na siebie, wypuścił z cygara kłęb dymu. Co go opętało, co do niej czuje? Wcale mu się to nie podobało. Przecież miał swoje przyzwyczajenia, wiedział, co lubi. Cenił też wolność. Wolność, którą z pewnością by "stracił, gdyby Rebeka...

Opanował się całą siłą woli i odwrócił do niej z wymuszonym uśmiechem. To, co zaszło między nimi, zamierzał potraktować lekko, jak przystało na prawdziwego mężczyznę.

Stała spokojnie w półcieniu. W jej spojrzeniu nie było ani wyrzutu, ani zaproszenia. Nie cofnęła się, nie zrobiła kroku naprzód, tylko stała, patrząc na niego tak, jakby wiedziała, jakie pytania zadaje sobie w duchu Stephen. I jakby znała na nie odpowiedź.

- Późno już - powiedział.

- Rzeczywiście - przytaknęła. Przyglądziła ręką włosy i zdjęła aparat z konaru drzewa. - Powinam zrobić jeszcze jedno zdjęcie. Żeby mieć je na pamiątkę - dodała. Kiedy chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie, zaskoczona nerwowo chwyciła powietrze. - Co robisz?

- Sam nie wiem. Kim jesteś? - zapytał dociekliwie. - Skąd się tu wzięłaś?

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

Jednym ruchem gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

- Dobrze wiesz, czego chcę.

Serce podskoczyło jej do gardła i biło jak oszalałe. Zdziwiła się, kiedy zrozumiała, że nie czuje strachu, tylko podniecenie. Nie spodziewała się, że

potrafi odczuwać tak silne pożądanie, że umie tak się zapomnieć, nie zważać na nic. Po oczach Stephena poznała, że czuje to samo.

- Na to potrzeba więcej czasu, niż jedno popołudnie - powiedziała z przekonaniem, zupełnie jakby postanowiła przekonać samą siebie. - Nie wystarczy mi jeden piknik i jeden spacer w świetle księżyca.

- Nie wystarczy?

- Na pewno nie.

- W jednej chwili kusicielka, zaraz potem oburzone niewiniątko - zaśmiał się cicho. - Zachowujesz się tak specjalnie, prawda? Żeby wzbudzić moją ciekawość? - Potrząsnęła głową, lecz on zacisnął tylko mocniej palce na jej ramieniu i dodał: - No i udało ci się. Odkąd cię zobaczyłem, cały czas o tobie myślę.

- Co myślisz?

- Na przykład, że chciałbym się z tobą kochać. Tutaj, w pełnym słońcu.

Rumieniec natychmiast wypłynął na jej policzki. Nie ze wstydu, ale dlatego że doskonale potrafiła sobie wyobrazić taką scenę. Tylko co byłoby potem? Chociaż ostatnio działała pod wpływem impulsów, podejmowała szalone decyzje i paliła za sobą wszystkie mosty, to jednak nie może wyzbyć się reszty zdrowego rozsądku.

- Nie - odparła stanowczo, choć odmowa wiele ją kosztowała. - Nie teraz, kiedy ja... nie mam pewności, a ty jesteś zagniewany.

- Nie masz pewności!

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie kpij ze mnie, Stephen. I puść mnie, to boli. Pewnie nawet nie czujesz, że zadajesz mi ból. .

Wolno wypuścił z uścisku jej ramię. Rzeczywiście był rozgniewany, wręcz wściekły, ale nie dlatego że mu odmówiła.

Rebeka obudziła w nim jakąś nieznaną potrzebę, silną i niemożliwą do stłumienia. To właśnie wywołało jego gniew.

- Wracamy - oznajmił krótko.

Rebeka skinęła głową i przyklękała, żeby zebrać pozostałości po pikniku.

Stephen był człowiekiem bardzo zajęтым, zbyt zajęтым, żeby rozmyślać o

kobiecie, której prawie nie znał i zupełnie nie rozumiał. Tak przynajmniej powtarzał sobie w duchu, odkąd odwiózł Reбекę do hotelu i zajął się pracą. Tak, tylko praca powinna go obchodzić. Musiał przecież przeczytać mnóstwo sprawozdań, odbyć kilka rozmów telefonicznych i załatwić parę spraw. Kilka zwykłych pocałunków nie powinno czynić człowieka niezdolnym do jakiegokolwiek działania.

Ale przecież nie były to zwykłe pocałunki. Zirytowany, energicznie wstał z biurka i podszedł do drzwi wiodących na taras jego hotelowego pokoju. Zostawił je otwarte, ponieważ chciał czuć powiew wiatru i zapach morza.

Od kilku dni zajmował się swoimi zawodowymi obowiązkami, starając się jednocześnie zapomnieć o powracających wciąż myślach - myślach o Rebecce. Nie miał powodu, żeby przedłużać swój pobyt na Korfu. Mógł dogłądać swoich interesów z Aten, z Krety, a nawet z Londynu. A jednak nie pomyślał nawet przez moment o wyjeździe, choć z drugiej strony nie próbował też zbliżyć się do Rebeki.

Nie potrafił o niej zapomnieć. To, że zaintrygowała go atrakcyjna kobieta, było równie naturalne, jak oddychanie. Jednak tym razem interesował się nią za mocno, tak mocno, że zaczynało mu to przeszkadzać, wytrącało z codziennego rytmu zajęć, a nawet wywoływało w nim gniew. W tym zaś nie było już nic naturalnego. Nie wystarczył mu jeden krótki pocałunek, marzył o kolejnych. Bał się zarazem, że gdy spróbuje po nie sięgnąć, przepadnie na amen. Sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Rebeka była taka... tajemnicza. Może właśnie dlatego nie umiał wyrzucić jej ze swoich myśli. Na pierwszy rzut oka wydawała się tylko ładną, dość energiczną kobietą, która korzysta z uroków życia. A jednak za ową fasadą beztroski coś się kryło. W zachowaniu Rebeki często dostrzegał przebłyski niewinności, nieśmiałość i czarującą słodycz. Szczerść zamiast gry, czystość zamiast lubieżności. Tajemnicza złożoność jej natury fascynowała go i sprawiała, że stale miał ją przed oczami.

A może jednak to była z jej strony świadoma gra? Kobiety mają swoje sztuczki, takie ich święte prawo. Nie należy mieć im za złe, że roztaczają wokół swoją kobiecą magię, że potrafią być i aniołem, i diabłem. Poza tym takie sztuczki, taka gra, to przecież dla mężczyzny czysta przyjemność. Jednak w kobiecie gierki

Rebeki nie był skłonny tak łatwo uwierzyć, było w niej coś więcej niż tylko zalotne pozy.

Kiedy ją pocałował, miał wrażenie, że po długiej, bolesnej rozłące wraca do ukochanej kobiety, do miłości, za którą tęsknił od lat. Gdy dotknął ustami jej ust, wypełniła go jakaś żarliwość, niecierpliwość, zachłanność. No i szczęście, poczucie, że wreszcie jest tak, jak powinno być.

Przez krótką chwilę czuł wtedy, że zna Rebekę, zna ją doskonale. I nie chodziło tylko o jej imię, pochodzenie, kolor oczu - znał ją na wylot, chociaż prawie nic o niej nie wiedział. Czy to możliwe?

Powtarzał sobie, że to tylko wybujała wyobraźnia, że szkoda czasu na takie romantyczne fantazje. Oparł się o barierkę, zapalił cygaro i spojrzał na morze.

Jak zwykle przykuło jego uwagę na dłużej, przywołało Wspomnieniu z beztroskiego, zbyt krótkiego dzieciństwa. Czasem, rzadko, pozwalał sobie na chwilę smutnej zadumy nad życiem. Zwykle zdarzało się to, kiedy słońce rozpalało się do białości, a przed sobą widział nie kończące się, błękitne fale, ciągnące się aż po widnokrąg. Wracał wtedy myślami do ojca, który zanim odszedł, nauczył go wielu rzeczy: jak łowić ryby, jak dostrzegać piękno i cieszyć się nim, jak pić jak mężczyzna.

To już piętnaście lat, pomyślał, uśmiechając się lekko. Nadal brakowało mu ojca, jego towarzystwa, tubalnego śmiechu. Był zresztą dla niego nie tylko ojcem, ale i przyjacielem. Z nikim nie łączyła Stephena mocniejsza i bardziej naturalna więź.

Żywa nawet teraz, mimo upływu czasu.

Ojciec zginął śmiercią, jakiej chyba najbardziej pragnął - na morzu, w sile wieku - gdyby jednak wówczas nie zginął, gdyby tu był, spojrzałby na Rebekę, z zachwytem wzniosłby oczy do nieba i z pełnym aprobaty gestem dłoni pochwaliby synowski wybór. Stephen był tego pewien.

Niestety, Stephen nie był już chłopcem i nie mógł liczyć na to, że ojciec potwierdzi i pochwali jego wybór, rozwiewając tym samym wszelkie wątpliwości. Teraz musiał decydować sam, zachować ostrożność, zdać sobie sprawę z konsekwencji własnych czynów, wybrać mądrze i odpowiedzialnie.

Wybrać? Roześmiał się gorzko. Czy postanowił już, że wybiera Rebekę?

Kiedy? Na kogo? Chyba za wcześnie na tego typu rozważania.

Nagle ją zobaczył i zapomniał o wåtpliwościah, które go ^ogarnęły. Rebeka Malone wychodziła z morza. Lśniące 'w ostrym słońcu strużki wody spływały po jej ciele, skrząc się na skórze, która w ciągu minionych kilku dni nabrała złocistego koloru. Patrzył na nią z pożądaniem i czuł, jak napinają \ mu się wszystkie mięśnie. Bezwiednie skruszył w ręku cygaro. ' Nie wiedział, że pożądanie może wywołać reakcję tak bardzo i przypominającą gniew.

Zatrzymała się i chociaż na pewno nie wiedziała, że ktoś ją obserwuje, można było pomyśleć, że pozuje do zdjęcia. Cała jej sylwetka kusila, wyzywała, zapraszała. Skąpe bikini odsłaniało szczupłe, chłopięce biodra, opinało ponętnie delikatne wzgórki piersi. Skoncentrowana na przeżywaniu chwili, nieskrępowanie cieszyła się słońcem, jakby sama była częstką dzikiej przyrody. Stephen chyba nigdy nie widział wspanialszej sceny.

Potem, wolno i uwodzicielsko, z uśmiechem przeczesala palcami włosy, jakby ich mokry, jedwabisty dotyk sprawiał jej wielką przyjemność. Ten widok zaparł Stephenowi dech w piersi.

Ze słomkowego koszyka wyjęła duży, bawełniany podkoszulek, włożyła go i boso ruszyła do hotelu, on zaś nadal stał bez ruchu na tarasie i czekał, kiedy opuści go to niezrozumiałe pragnienie. Czekał na próżno - zamiast słabnąć, stawało się coraz silniejsze, niemal bolesne, napełniało go zarazem gniewem i jakąś dziwną, zaskakującą tęsknotą.

Nie powinien więcej myśleć o tej kobiecie. Instykt mówił mu, że jeśli natychmiast nie wyrzuci jej z pamięci, wpakuje się w poważne tarapaty.

A jeśli już musi o niej myśleć, to lekko, z dystansem, jak o przelotnej fascynacji, chwilowej pokusie, której należy się oprzeć. Najlepiej zaś po prostu wrócić do pracy. Miał zobowiązania, napięte terminy. Głupotą byłoby marnowanie czasu na jakieś mrzonki. Zaklął pod nosem i wyrzucił za barierkę złamane cygaro.

ROZDZIAŁ 4

Kiedy tylko Rebeka zamknęła za sobą drzwi, rozległo się pukanie. Czuła przyjemne zmęczenie słońcem i wodą, ale myśl o leniwej drzemce natychmiast wywietrzała jej z głowy, kiedy zobaczyła w progu Stephena.

Wyglądał cudownie. Spokojny, z lekko rozwichrzoną czupryną, poważny i skupiony. Przez ostatnie kilka dni myślała o nim i marzyła. Teraz serce zamarło w niej na ułamek sekundy, a usta same rozciągnęły się w uśmiechu. Z trudem wydobyła z siebie głos:

- Witam. Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś - powiedziała z pozorną lekkością.

W zasadzie nie było to kłamstwo. Owszem, upewniła się w recepcji, że pan Nickodemus nie wymeldował się z hotelu, ale przecież nie widziała go od kilku dni.

- Zobaczyłem z okna, że wróciłaś już z plaży.

- Aha. - Bezwiednie obciągnęła na sobie podkoszulek. Stephenowi ten gest wydał się jeszcze jednym sprzecznym sygnałem, jakie wysyłała mu od początku znajomości. - Ciągle mi mało morza i słońca. Wejdziesz?

Nic nie mówiąc, wszedł do środka i z cichym, zdecydowanym trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Wciąż milczał, więc odezwała się, chcąc przerwać niezręczną ciszę:

- Jeszcze nie podziękowałam ci za kwiaty. - Wskazała na wazon przy oknie.

- Nadal są piękne... Myślałam, że natknę się na ciebie w restauracji, na plaży albo... - Słowa zamarły-jej na ustach, kiedy Stephen dotknął dłonią jej włosów.

- Byłem bardzo zajęty - powiedział cicho. Zauważył, że jej oczy, czyste niczym woda w górskim strumieniu, zaszyły mgłą. - Wiesz, interesy...

- Wiem. - Kiwnęła głową. Wiedziała przede wszystkim, że to niedorzeczne: prowadzić rozmowę o interesach w takiej chwili. Mimo to brnęła dalej: - Chyba niełatwo skupić się na pracy w tak pięknym miejscu.

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej. Pachniała wodą i słońcem.

- Widzę, że ci się tutaj podoba. - Wziął ją za rękę i lekko ścisnął. - Cieszę się.

- Bardzo mi się podoba - odparła, czując, jak miękną jej kolana.

- Może chciałabyś obejrzeć wyspę od strony morza?

- Chętnie.

- W takim razie... - Powoli, jakby chciał sprawdzić tak swoją, jak i jej reakcję, podniósł dłoń Rebeki do ust. Lekko, niczym piórko, dotknął jej ustami, a gdy poczuł, że przebiega go dreszcz, dokończył szybko: - ...w takim razie zapraszam cię na swoją łódź. Na cały dzień.

- Co takiego?

Uśmiechnął się, zachwycony jej pełną zaskoczenia reakcją.

- Wybierzesz się ze mną w krótki rejs?

Rebeka cofnęła się o krok, uciekła spojrzeniem. Wybrałaby się z nim na koniec świata, lecz przecież nie mogła tego mu zdradzić.

- Właściwie nie mam na jutro żadnych planów...

- To dobrze. - Znów podszedł bliżej. Nerwowo uniosła dłonie w obronnym geście, ale zaraz je opuściła, ponieważ tym razem Stephen nie próbował jej dotknąć. - Wpadnę po ciebie rano. Może być o dziewiątej?

Wciągnęła głęboko powietrze i starała się pozbierać myśli. Fantazjowanie na temat niedawno poznanego mężczyzny, miękkość kolan, gwałtowne uczucie pożądania na myśl o wspólnym rejsie - wszystko to nie było do niej podobne. Ale za to jakie cudowne!

- Świetnie. Niech będzie o dziewiątej.

- Zatem do jutra. - Ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się jeszcze z ręką na klamce. - I nie zapomnij aparatu.

Rebeka uśmiechnęła się na te słowa, poczekała, aż zamkną się za nim drzwi, a potem zakręciła się radośnie w kółko jak mała dziewczynka.

Kiedy Stephen powiedział, że zaprasza ją na łódź, Rebeka pomyślała o niewielkiej motorówce z kabiną. Tymczasem znalazła się na pokładzie wykładanego błyszczącym mahoniem, ponad trzydziestometrowego jachtu!

- Przecież tu można mieszkać - stwierdziła z zachwytem i zaraz pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

Stephen roześmiał się i odpowiedział:

- Często mi się to zdarza.

- Witam pana na pokładzie - przywitał go człowiek w białym mundurze, mówiący z wyraźnym brytyjskim akcentem.

- Witaj, Grady. To jest mój gość, panna Malone.

- Witam panią. - Grady uklonił się z brytyjską uprzejmością, przyglądając się jej badawczo.

- Możemy odbijać w każdej chwili. - Stephen wziął Reбекę pod ramię i poprowadził ku rufie. - Chciałabyś obejrzeć cały jacht?

- Czemu nie?

Jacht! Była na jachcie! Musiała wyteńczyć całą siłę woli, żeby nie skakać z radości i podniecenia. Albo nie wyjąć aparatu i nie zacząć pstrykać zdjęć.

Stephen sprowadził ją pod pokład i pokazał cztery elegancko wyposażone kabiny. Rzeczywiście, jacht posiadał odpowiednie warunki, by mieszkać w nim wygodnie, a nawet luksusowo. Wyżej znajdował się przeszklony salonik, w którym można było ułożyć się na kanapie albo rozsiąść w fotelu i bez względu na pogodę patrzeć na morze.

Rebeka wiedziała, że są ludzie, którzy żyją w takich luksusach. Jej praca polegała między innymi na wynajdywaniu przepisów, które umożliwiałyby im płacenie jak najniższych podatków. Ale dodawanie liczb na papierze było zupełnie czym innym niż przebywanie na pokładzie ekskluzywnego jachtu.

Łatwo można było wyczuć, że właścicielem owego jachtu jest mężczyzna. Skórzane meble, drewno, stonowane barwy, zapach aromatycznego tytoniu. W saloniku pełne książek półki, dobrze zaopatrzone barek i aparatura stereo.

- Wszelkie wygody, zupełnie jak w domu - wyszeptała cicho. Zauważyła, że większość sprzętów i drzwi ma zabezpieczenia na wypadek sztormu. Jak to jest, pomyślała, kiedy się żegluje po wzburzonym morzu, deszcz smaga szyby, a pokład kołysze się pod stopami?

Krzyknęła cicho, kiedy poczuła, że jacht się poruszył. Stephen ujął ją za ramię i pomógł odzyskać równowagę.

- Nie obawiaj się. Odbiliśmy od brzegu. - Spojrzał na nią z ciekawością. - A może nie lubisz jachtów?

- Ależ lubię. - Nie mogła się przyznać, że największą jednostką pływającą, na której zdarzyło jej się przebywać, był dwuosobowy kajak na letnim obozie. -

Nie spodziewałam się tylko, że... tak szybko ruszymy - wyjaśniła, starając się odzyskać panowanie nad sobą. - Czy możemy wyjść na podkład? Chciałabym zobaczyć, jak odpływamy.

Wszystko to było cudowne i niezwykle. Kiedy tylko poczuła na twarzy powiew wiatru, ogarnęło ją ożywienie. Przechylona przez barierkę, patrzyła na malejącą w oddali wyspę i powiększającą się za nimi połąć morza. Nie mogła się oprzeć i zrobiła kilka zdjęć, lecz Stephen wcale sobie z niej nie kpił.

- To lepsze niż latanie - doszła do wniosku. - Czuję się tak, jakbym sama była łodzią. Popatrz! - Śmiejąc się, wskazała przed siebie. - Gonią nas ptaki.

Stephen nawet nie spojrział na mewy, które pokrzykując, szybowały nad rufą jachtu. Wolał obserwować radość i podniecenie, malujące się na twarzy Rebeki.

- Zawsze tak wszystko przeżywasz?

- Tak. - Ruchem głowy odrzuciła włosy z czoła, ale wiatr zaraz rozwiął je z powrotem. Roześmiała się jeszcze raz i wystawiła twarz do słońca. - O, tak!

Nie mógł się jej oprzeć. Objął ją w talii i odwrócił ku sobie. Ciała obojga przebiegł dreszcz.

- Naprawdę wszystko? - Lekko przyciągnął ją do siebie.

- Nie wiem. - Odruchowo oparła mu ręce na ramionach, jakby chciała się bronić. - Jeszcze wszystkiego w życiu nie spróbowałam.

Ale bardzo tego pragnęła. Zwłaszcza teraz, kiedy stała tak blisko Stephena, słyszała szum morza i wiatru. Odruchowo przytuliła się do niego, jednak on zaklął cicho pod nosem i odsunął ją łagodnie. Speszyla się, lecz tylko na chwilę, dopóki nie obróciła się i nie ujrzała stewarda, który właśnie podszedł do nich z napojami.

- Dziękuję, Wiktorze - Stephen skinął mu głową - zostaw tu tacę.

Mówił spokojnie, lecz Rebeka czuła, że jest spięty. Trzymając ją mocno za ramię, podprowadził do fotela i zaproponował, by usiadła. Kiedy steward odszedł, usiadł obok niej i w milczeniu zapatrzył się w morze.

Tak, Stephen był spięty. Czuł, że jego ciało płonie żywym ogniem. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek, nawet w młodości, jakaś kobieta tak na niego działała. Znał dobrze sztukę uwodzenia i perswazji, potrafił stosować ją z wyczuciem, ale kiedy dłużej niż pięć minut znajdował się sam na sam z tą kobietą,

czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego, i z trudem panował nad pożądaniem.

Fascynowała go miękkość, z jaką Rebeka wtula się w jego ramiona, ufność w jej oczach, oddanie i tkliwość. Tak samo jak w gaju oliwnym, wydało mu się nagle, że spoglądał w jej przejrzyste niczym woda oczy już setki razy.

Wyjął cygaro, nadal wzburzony. Być może to wrażenie, że znają się od dawna, to tylko mrzonki, ale pożądanie, które go ogarniało, było całkowicie realne. Wiedział, że nie stać go teraz na żadne gierki i podchody, więc kierowany impulsem postanowił wyznać jej szczerze, co myśli i co czuje.

- Jesteś niezwykła, Rebeko. Piękna i taka... kusząca. Pragnę cię, wiesz o tym?

Rebeka poczuła, że jej serce na chwilę staje, a potem znów zaczyna bić, wciąż wolno, lecz ze zdwojoną siłą. W milczeniu wypila łyk koktajlu i odparła przez ściśnięte gardło:

- Wiem. To... bardzo mi pochlebia.

Rzeczywiście, jego pożądanie zadziwiało ją i przerażało, ale jednocześnie sprawiało niezwykłą przyjemność, niemal rozkosz.

- To może... - zawahał się przez chwilę - pójdziemy do mojej kabiny?

Podniosła na niego wzrok. Serce dyktowało jej inną odpowiedź, a rozum inną. Jego propozycja zabrzmiała tak lekko, tak naturalnie, tak zwyczajnie. Stał przed nią mężczyzna, któremu potrafiłaby się oddać całkowicie, bez reszty, i oto teraz była o krok, by to uczynić. Boże, marzyła o tym!

Chociaż jednak znalazła się tuk daleko od Filadelfii, chociaż uciekła i postanowiła „zaszaleć”, nadal istniały dla niej granice, których nie potrafiła przekroczyć.

- Nie mogę.

- Nie możesz? - Zapalił cygaro, zdziwiony tonem, jakim rozmawiają o tej sprawie. Można by pomyśleć, że dyskutują, co zamówić w restauracji. - Nie możesz czy nie chcesz?

Westchnęła, dłonie jej zwilgotniały. Odstawiła szklankę i spojrzała mu w oczy.

- Nie mogę. Chociaż chcę. Bardzo tego chcę, ale...

- Ale co?

- Tak mało o tobie wiem... - Znów wzięła szklanę, ponieważ nie bardzo wiedziała, co zrobić z pustymi rękami. -Znam twoje imię, wiem, że jesteś właścicielem gaju oliwnego i że lubisz morze. To nie wystarczy.

- W takim razie powiem ci więcej. Uśmiechnęła się lekko.

- Nie wiem nawet, o co mogłabym cię zapytać. Usiadł wygodniej. Napięcie opuściło go równie szybko, jak się pojawiło. Sprawiał to jej uśmiech. Dotychczas nikomu się nie udawało z taką łatwością go podniecać, a zaraz potem wprowadzać w stan błęgiego spokoju.

- Wierzysz w przeznaczenie, Rebeko? - zapytał. - W to, że jakieś nieoczekiwane, drobne wydarzenie może kompletnie i nieodwracalnie odmienić czyjeś życie?

Pomyślała o śmierci ciotki i własnych niespodziewanych decyzjach.

- Tak, wierzę.

- To dobrze. - Zerknął na nią, odwrócił wzrok, ale po chwili znów na nią spojrzął, spokojnie i w skupieniu. - Już niemal zapomniałem, że ja też wierzę w przeznaczenie. Na szczęście w porę spotkałem ciebie.

Rebeka zdała sobie sprawę, że są różne sposoby uwodzenia.

Spojrzenie i ton głosu mogą działać równie silnie jak pieśczoła - a tak właśnie uwodził Stephen. W tej chwili pragnęła go tak bardzo, jak jeszcze nigdy niczego i nikogo. Nie spodziewała się nawet, że to uczucie może przybrać taką siłę. Wstała i podeszła do barierki, żeby dać sobie trochę czasu do namysłu.

Może więc powinna mu ulec? Może już nigdy nie spotka nikogo takiego? Pal licha konsekwencje, kiedy można mieć chwilę najcudowniejszego szczęścia, a potem wspaniałe wspomnienia.

Podszedł do niej po chwili, stanął obok i również zapatrzył się w morze.

- Kiedy byłem młody, bardzo młody - zaczął - również przydarzyło mi się coś, co odmieniło moje życie. Mój ojciec kochał morze. Żył dla niego. I umarł.

Rebeka spojrzała na niego z ukosa. Stephen uśmiechał się smutno. Wyglądał tak, jakby mówił bardziej do siebie niż do niej, jakby przywoływał najmilsze i zarazem najbardziej bolesne wspomnienia.

- Pamiętam taką scenę... - podjął przerwana opowieść. -Miałem wtedy jakieś dziesięć lat Wszystko świetnie się układało, sieci zawsze były pełne. Szliśmy

z ojcem po plaży. Nagle ojciec zatrzymał się, włożył rękę do wody, zacisnął pięść, a potem rozwarł. Powiedział: „Widzisz, Stephen? Wody nie da utrzymać się w garści.” Potem włożył rękę w piasek. Był mokry, trzymał się dłoni. „To można utrzymać” - oznajmił. Nigdy więcej o tym nie rozmawialiśmy, choć ja, młody chłopak, zapamiętałem dobrze tę dziwną scenę. I kiedy przyszedł odpowiedni czas, zrozumiałem ją właściwie.

- To znaczy?

- Odwróciłem się od morzu i /ująłem ziemią.

- Podjąłeś słuszną decyzję.

- Tak. - Ujął między palce końce jej włosów. - Wyszło mi to na dobre. Masz takie wielkie, spokojne oczy - wyszeptał, zmieniając temat. - Ciekawe, czy widziałaś już wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, co jest dobre dla ciebie?

- Zdaje się, że dość późno zaczęłam się rozglądać po świecie.

Chciała się od niego odsunąć, ale przyparł ją do barierki.

- Drżysz, kiedy cię dotykam. - Przesunął rękami po jej ramionach, aż ich dłonie się zetknęły. - Czy masz pojęcie, jak bardzo mnie to podnieca?

Coś ścisnęło ją w piersi. Nie mogła oddychać, jej nogi stały się wiotkie i miękkie.

- Stephen, mówiłam poważnie - skarciła go cicho. - Stephen... - powtórzyła, kiedy delikatnie dotknął ustami jej skroni. - Ja naprawdę nie mogę. Muszę... - Lekko pocałował ją w policzek, tuż przy uchu, mimo to zdołała dokończyć: - Muszę się nad tym wszystkim zastanowić.

Nagle wydała mu się krucha, przejmująco wręcz bezbronna. A przez to jeszcze bardziej kusząca.

- Dobrze, Rebeko - odparł - zastanów się. Kiedy pocałowałem cię pierwszy raz, zaskoczyłem cię, nie dałem możliwości wyboru. Teraz masz wybór.

Jego usta krążyły tuż przy jej twarzy, muskając ją przelotnie. Prawie jej nie dotykał. Była to raczej zapowiedź, obietnica dotyku. Niczego jej nie narzucał i zapewne wystarczyłoby tylko go odepchnąć, a męka by się skończyła.

I przyjemność także.

Uśmiechnęła się w duchu. Stephen powiedział, że ma wybór. Ona sama chciała czekać, zastanawiać się, decydować świadomie i rozsądnie.

- Nie, nie mam żadnego wyboru - wyszeptła i poszukała ustami jego ust.

Wyznanie to było niczym kapitulacja, poddanie się przemożnej sile, której Rebeka nie była w stanie dłużej kontrolować. Nie miała ani wyboru, ani przeszłości, ani przyszłości. Liczyła się jedynie ta chwila i to, co działo się między nią a Stephenem - ich bliskość, napiętność, gorący, zachłanny pocałunek. Czuła mocne bicie serca kochanka tuż przy swoim rozszalałym sercu. Zatopił dłoń w jej włosach i odchylił jej głowę w tył, jakby brał ją całą w posiadanie. Z nikim jeszcze czegoś takiego nie przeżyła. A kiedy poczuła na języku jego język, jęknęła głucho z zaskoczenia i rozkoszy.

Stephena przeszła ta sama rozkosz. I to samo zaskoczenie. Był zdumiony i zachwycony. Przyszło mu na myśl uderzenie pioruna, błysk światła i mocy. Miał wrażenie, że trzyma to światło w ramionach. Rebeka była tak słodka, tak kobieca, jakby uosabiała wszystkie kobiety świata. Jednocześnie zaś była tą jedną, jedyną, stworzoną tylko dla niego i jemu przeznaczoną. Słyszał jej urywany oddech, czuł drżenie delikatnego, kruchego ciała, smak gładkiej skóry, zapach, od którego kręciło mu się w głowie. Szepcząc jej imię, przycisnął usta do szyi Rebeki, delikatnej jak jedwab i cieplej od słońca, ona zaś z westchnieniem przypominającym szloch zarzuciła mu ramiona na szyję.

Ten pełen oddania gest otrzeźwił go i pomógł cofnąć się znad granicy, którą już miał przekroczyć. Jeszcze przed chwilą miał ochotę rzucić Rebeke na pokład, nie zastanawiając się nad tym, czy ona tego chce i jakie mogą być konsekwencje owego wybuchu napiętności - teraz jednak zamknął tylko oczy i przytulił ją do siebie, słuchając nierównego bicia jej serca. Skrzywdziłby ją, gdyby wykorzystał jej słabość. A przecież nie chciał skrzywdzić Rebeki. Była mu zbyt droga, zbyt bliska.

Pomyślał ze zdumieniem, że chyba odebrało mu rozum.

Chociaż bowiem podniecenie nieco zelżało, narodziło się w nim coś głębszego i o wiele bardziej niebezpiecznego. Oto nadal pragnął Rebeki, ale w sposób najgroźniejszy dla każdego mężczyzny - pragnął jej na zawsze.

Przeznaczenie. To słowo znowu przyszło mu na myśl, kiedy głaskał ją po włosach. Zakochał się w niej i kochał ją coraz mocniej, czy tego chciał, czy nie. Nie spodziewał się, że oładnie nim tak głębokie uczucie, i to zaledwie po kilku

godzinach spędzonych razem.

Och, bywało już tak, że zawładnęło nim instynktowne, trudne do wytłumaczenia pożądanie. Zobaczył kogoś, zapragnął i zdobył. A jednak Rebeke zapragnął zdobyć - i już nikomu nie oddać.

Z rozmysłem cofnął się o krok.

- Może żadne z nas nie ma wyboru? - powiedział, po czym odsunął się jeszcze dalej i włożył ręce do kieszeni. -Może to, co nami kieruje, jest silniejsze od nas samych? Nie powinno tak być.

- A jednak jest.

- Gdybyśmy bardziej się pilnowali...

- Ale nie jesteśmy w stanie.

- Może jeszcze jesteśmy. Jeśli nie dotknę cię więcej, na pewno łatwiej ci będzie podjąć decyzję. Zostawię ci wybór...

- Nie chcę - odparła szybko, po czym przeczesła drżącymi dłońmi włosy. Nie potrafiła udawać. Nawet nie zadała sobie trudu, żeby ukryć drżenie w głosie. Zresztą i tak nie wiedziałyby, jak to zrobić. - Nie chcę, żebyś zostawił mi wybór - powtórzyła, patrząc wprost w oczy Stephena, które natychmiast pociemniały.

- Bardzo mi wszystko utrudniasz.

- Wiem. - Powoli wypuściła powietrze z płuc. Nikt jeszcze tak bardzo jej nie pragnął. I pewnie już nigdy się to nie powtórzy. - Przepraszam, nie chciałam.

- Wierzę ci, że nie chciałaś. - Z wysiłkiem rozluźnił wciąż ukryte w kieszeniach dłonie. - I właśnie to tak mnie w tobie intryguje: twoja naturalność, niewinność. Dlatego zdobędę cię, Rebeko - powiedział, a wówczas w jej oczach ujrzał błysk.

Podniecenia? Paniki? A może obu tych uczuć jednocześnie?

- Postaram się jednak dać ci trochę czasu.

Roześmiała się mimo widocznego zdenerwowania.

- Czy powinnam ci za to podziękować, czy też uciec przed tobą póki czas?

Stephen również się roześmiał, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

Lekko dotknął palcami jej policzka i powiedział:

- Ucieczka na nic się nie zda, matia mou. I tak cię znajdę.

Wszędzie.

Nie mogła mieć wątpliwości, że Stephen mówi prawdę. Wystarczył jeden rzut oka na jego twarz. Patrzył na nią wprawdzie łagodnie, ale pod tym spojrzeniem kryło się żelazne, bezwzględne postanowienie.

ROZDZIAŁ 5

Woda była chłodna i przejrzysta jak kryształ. Rebeka zanurzyła się w nią z pełnym satysfakcji westchnieniem. W Filadelfii siedziałaby teraz za biurkiem, uderzała w klawisze kalkulatora, a jej schludny, biurowy zakiet wisiałby starannie złożony na oparciu krzesła. Wszystkie cyferki jak zwykle by jej się zgodziły, a formularze zostałyby prawidłowo wypełnione, jak przystało na godną zaufania, zawsze kompetentną i niezawodną pannę Malone.

Tymczasem w tej chwili pływała w kryształowym morzu, woda ją chłodziła, a słońce rozgrzewało. Księgi podatkowe i rachunki zostały w innym, odległym świecie, tutaj zaś na wyciągnięcie ręki miała mężczyznę, który uczył ją wszystkiego o namiętności, pragnieniach i porywach serca.

Wątpiła, czy kiedykolwiek zdobędzie się na odwagę i zdradzi Stephenowi, że on jedyny potrafił przyprawić ją o drzenie i obudzić w niej prawdziwy głód fizycznej miłości. Taki wyrafinowany, zmysłowy mężczyzna czułby się niezręcznie, gdyby wiedział, że trzyma w ramionach tak mało doświadczoną kobietę.

Nie, Stephen na pewno niczego się nie domyśla. Kiedy brał ją w ramiona, nie wydawała mu się ani niezręczna, ani nie doświadczona. Widział tylko piękną, godną pożądania, namiętną kobietę.

Rebeka zanurkowała ze śmiechem. Woda otoczyła ją ze wszystkich stron, jak wolność. Stephen niczego się nie domyśla, bo też nikt by się nie domyślił, jak żyła i kim była w swoim rodzinnym mieście za oceanem.

- Czy zawsze tak niewiele trzeba, żeby wywołać uśmiech na twojej twarzy?

Przyglądała dłonią mokre, błyszczące włosy. Stephen unosił się na powierzchni wody obok niej. Skórę miał ciemnozłotą, lśniąca od wilgoci. We włosach jaśniały wypłowiałe od słońca pasma, a oczy przybrały kolor morza. Rebeka miała chęć wyciągnąć do niego rękę, ale się powstrzymała.

- Odosobniona zatoczka, czyste niebo, interesujący mężczyzna. .. - Westchnęła i ułożyła się płasko na wodzie. – To chyba nie tak mało. Poza tym obiecałam sobie kiedyś, że bez względu na to, gdzie się znajdę i co będę robiła, na wszystko będę patrzyła świeżym okiem i docenię to, co zobaczę.

W jej słowach usłyszał echo smutnej zadumy i wzruszyło go to. Miał ochotę

ją pocieszyć, ukoić. To uczucie nie było mu obce, ale nieczęsto mu się zdarzało.

- Czy w przeszłości zranił cię jakiś mężczyzna? - zapytał łagodnie.

Na te słowa roześmiała się cicho, ale nie z jego pytania, tylko z samej siebie. Oczywiście, spotykała się z mężczyznami. Były to miłe, pełne rezerwy wieczory, podczas których obie strony zwykle nie były sobą zbyt zainteresowane. Prowadziła nudnawe rozmowy, ponieważ jakoś nie potrafiła się zdobyć na zwierzenia i na szczerość, bez których każda wymiana zdań jest tylko wzajemnym badaniem się i testowaniem. Raz czy dwa zdarzyło się, że zapłonęła w niej jakaś iskierka, jakby błysk zainteresowania, zapowiedź głębszej zażyłości, jednak nieśmiałość i wpojone w dzieciństwie przekonania nie pozwoliły jej uczynić następnego kroku.

Ze Stephenem było inaczej. A to dlatego, że go kochała. Nie wiedziała, jak to się stało, nie wiedziała, kiedy i dlaczego, wiedziała wszakże, że pokochała go mocno jeszcze tego samego dnia, kiedy spotkali się po raz pierwszy.

- Nie, żaden mężczyzna mnie nie zranił. - Zamknęła oczy i pozwoliła, żeby unosiła ją woda. - Kiedy zmarli rodzice, bardzo cierpiałam. Tak bardzo, że odsunęłam się od normalnego życia. Postanowiłam być odpowiedzialną, dojrzałą osobą, chociaż byłam jeszcze dzieckiem.

Dziwne, ale zrozumiała to dopiero teraz, kiedy znalazła się z dala od domu i kiedy odpowiedzialność za wszystko i wszystkich przestała być wreszcie jej obsesją. Co jeszcze dziwniejsze, tak łatwo powiedziała o tym prawie nieznanemu mężczyźnie, chociaż przedtem nie potrafiła przyznać tego sama przed sobą.

- Ciotka Jeannie - mówiła dalej - była dla mnie bardzo dobra. Troskliwa i kochająca. Nie była jednak w stanie pojąć, co to znaczy być młodą dziewczyną. Zawsze rozmawialiśmy tak poważnie, ona traktowała mnie serio i tak też uczyła mnie żyć. Dopiero całkiem niedawno zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co to beztroska, radość, zabawa. Każdy chociaż raz powinien tego doświadczyć, zwłaszcza kiedy jest młody. A ja uświadomiłam sobie, że przecież jestem młoda, i postanowiłam, że to nadrobię.

Jej włosy pływały swobodnie wokół głowy. Oczy miała zamknięte, łagodnie uśmiechnięta twarz połyskiwała w słońcu. Stephen po raz kolejny doszedł do

wniosku, że Rebeka Malone właściwie nie jest piękna. Trochę zbyt kanciasta jak na prawdziwą piękność. Mimo to fascynowała go nieodmiennie, nie mógł oderwać od niej spojrzenia i przestać o niej marzyć.

Rozejrzał się wokół uważnie. Dawno już na nic nie patrzył z taką fascynacją. Teraz widział zachwycające błyski słońca na wodzie i drobne fale, wywoływane ruchem ich ciał. Dalej biegło wąskie, półkoliste pasmo plaży, dzikie i piękne. Nie było na niej nikogo, tylko kilka ptaków kołowało nad białym piaskiem. Panowała wręcz nienaturalna cisza, przerywana jedynie łagodnym, monotonnym szumem morza, uderzającego o brzeg. Do licha, może on też zapomniał, co to beztroska, radość, zabawa, jak to jest być młodym, szalonym, lekkomyślnym. I zakochanym.

Bez namysłu położył rękę na jej ramieniu i wepchnął ją lekko pod wodę.

Wynurzyła się natychmiast, prychając i odgarniając z oczu mokre kosmyki. W jej oczach zamigotały wesole iskielki.

- Następnym razem nie pójdzie ci tak łatwo!

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, zanurkował. Usłyszał, jak Rebeka pisnęła, i poczuł, jak zaczęła energicznie kopać wodę. Chwycił ją za kostkę, ale była przygotowana na atak. Nie opierała się, pozwoliła wciągnąć się pod powierzchnię, wtedy jednak, zamiast wypłynąć do góry, chwyciła go mocno i pociągnęła za sobą. Przez chwilę siłowali się pod wodą niczym dwoje zapaśników. Kiedy wypłynęli, nadal ciasno obejmowali się ramionami.

- Remis! - wysapała Rebeka i strząsnęła wodę z twarzy.

- Jesteś zwinna jak węgorz.

- Gdybyśmy tu mieli matę, położyłabym cię na łopatki. Chcesz spróbować jeszcze raz?

- Nie teraz.

- Poddajesz się!

- Teraz mam ochotę na coś innego.

Zamierzał znów ją pocałować. Poznała to po jego oczach. Nie była pewna, czy jest na to gotowa. Obawiała się zarazem, że aż nazbyt tego chce i że przyzwolenie zbyt łatwo będzie odczytać w jej oczach.

Gdy więc ich usta dzielił już tylko krótki oddech, wyśliznęła się nagle z jego

ramion i znów wepchnęła go pod wodę.

Wypląnął szybko, prychając i klnąc, lecz ona stała już kilka i metrów od niego, w wodzie sięgającej do ramion. | - Łatwo cię pokonać - krzyknęła i zaczęła uciekać, kiedy ;. Stephen rzucił się w jej stronę. Udałoby jej się, gdyby nie płynął 'tak szybko, jakby urodził się w morzu. Wysportowana i gibka, : wymknęłaby się z jego uchwytu, ale przeszkodził jej atak śmiechu. Zachłysnęła się więc wodą, zakrztusiła, a wówczas Stephen złapał ją w pól i wyniósł na rękach na płytszą wodę.

- Mam cię - wyszeptał.

- Ale to ja wygrałam.

- Niech ci będzie.

- Lubię wygrywać - przyznała. Doszła do wniosku, że dalszy opór na nic się nie zda, więc tylko przycisnęła dłoń do piersi i oddychała z wysiłkiem. - Czasami zdarza mi się nawet oszukiwać przy grze w kanastę.

- Grasz w kanastę? - Ostatnią rzeczą, jaką mógł sobie wyobrazić, to tę zgrabną, pociągającą kobietę, spędzającą ciche ' popołudnia na grze w karty.

- Nie mogę się oprzeć. - Nadal zdyszana, oparła mu głowę na ramieniu. - Brak silnej woli.

- Ja też czasami nie mogę się oprzeć. Na przykład teraz... - uśmiechnął się tajemniczo, a potem podrzucił ją niedbale. Rebeka wyleciała wysoko w powietrze, by po chwili wylądować z pluskiem w ciepłej wodzie.

- Teraz jesteśmy kwita. - Podniosła się, ociekając wodą, i ruszyła zmęczona ku plaży. Tu ułożyła się wygodnie, nie dbając o to, że piach przywiera do mokrych włosów i skóry. Kiedy zaś Stephen położył się obok niej, wzięła go za rękę. - Jeszcze nigdy nie spędziłam tak miłego dnia.

Stephen spojrział na ich splecione palce. Ich ręce spotkały się tak swobodnie, tak naturalnie. Jej dotyk jednocześnie dawał mu ukojenie i podniecał.

- Ten dzień jeszcze się nie skończył.

- Dla mnie mógłby trwać wiecznie.

Przez chwilę oboje milczeli. Rzeczywiście, Rebeka chciała, żeby czas stanął w miejscu. Błękitne niebo i radosny śmiech. Chłodna woda i słońce. Serce, które czuje, że kocha, które wariuje z radości. A jeszcze nie tak dawno dni przetaczały

się ciężko jeden za drugim, bez nadziei na jakąkolwiek odmianę.

- Stephen? - zapytała.

- Mhm?

- Miałaś kiedyś ochotę uciec?

Nie wypuszczając jej dłoni, przekręcił się na plecy i spojrzał na kilka poszarpanych obłoków, przepływających nad ich głowami.

- Uciec gdzie?

- Gdziekolwiek. Byle dalej od zwykłych spraw, od tego, co być może nigdy się w twoim życiu nie zmieni. - Przymknęła oczy i zobaczyła siebie, jak parzy pierwszą filiżankę kawy dokładnie kwadrans po siódmej, jak rozkłada pierwsze papiery punktualnie minutę po dziewiątej. - Uciec gdzieś, zniknąć wszystkim z oczu - ciągnęła cicho. - Zjawić się gdzie indziej, gdziekolwiek, jako ktoś całkiem inny...

- Nie można stać się kimś całkiem innym.

- Ależ można! - zaprotestowała z zapalem. Podniosła się i oparła na łokciu.

- Czasami nawet trzeba.

Dotknął jej włosów.

- Ty uciekasz, prawda? Od czego?

- Od wszystkiego. Jestem tchórzem.

Spojrzał jej w oczy. Były czyste, pełne entuzjazmu.

- Nie sądzę.

- Przecież mnie nie znasz. - Przez jej twarz przemknął cień żalu, potem niepewności. - I wcale nie jestem pewna, czy chcę, żebyś mnie poznał.

- Nie znam cię? - Stephen wsunął dłoń w jej włosy. - .niekiedy nie trzeba długich miesięcy ani lat, żeby kogoś poznać i zrozumieć. Kiedy na ciebie patrzę, czuję, że znam cię doskonale. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale tak właśnie jest. Znam cię - powtórzył, po czym i on się uniósł, by pocałować ją przelotnie. - I to, co o tobie wiem, bardzo mi się podoba.

- Naprawdę? - uśmiechnęła się.

- Wydaje ci się, że spędziłbym cały dzień z kobietą tylko dlatego, że mam ochotę zabrać ją do łóżka?

Wzruszyła ramionami. Rumieniec, który wykwitł na jej twarzy, był lekki,

ale wyraźny. Stephena rozbawiło to zmieszanie. Zastanawiał się, ile kobiet potrafi pocałunkiem rozgrzać mężczyznę do białości, a zaraz potem niewinnie się rumienić.

- Twoje towarzystwo, Rebeko, to trudna przyjemność.

Rebeka zaśmiała się i zaczęła kreślić kółka na mokrym piasku. Ciekawe, co by powiedział i co by pomyślał, gdyby wiedział, kim ona jest naprawdę? Albo może raczej - kim nie jest. Powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia. Nie pozwoli wątpliwościom zepsuć tego, co zaistniało między nimi.

- To chyba najcudowniejszy komplement, jakim mnie obdarzono. Dziękuję.

Poruszyła się niespokojnie, lecz Stephen przytrzymał ją w miejscu.

- Nie bój się, nie zamierzam cię dotykać. Jeszcze nie teraz.

- Nie o to chodzi.

- A o co?

Westchnęła. Zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca.

- Po prostu... ja za bardzo chcę, żebyś mnie dotykał. Chcę tego tak bardzo, że aż mnie to przeraża - wyznała śmiało, mając przy tym nadzieję, że jej wyznanie nie zabrzmii naiwnie i głupio. Usiadła, popatrzyła mu w oczy. - Musisz wiedzieć, Stephen, że ja... nie sypiam z kim popadnie. Wszystko między nami dzieje się tak szybko, ale dla mnie nie jest to wcale przelotny, niezobowiązujący romans. Chcę być wobec ciebie uczciwa, dlatego o tym mówię.

Ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie. Oczy miał niebieskie jak woda i równie nieprzeniknione.

- Nie, to nie jest przelotny romans - potwierdził. - Myślę podobnie jak ty. Jutro muszę jechać do Aten - zmienił temat. - Jedź ze mną, Rebeko.

- Do Aten? - wydusiła, patrząc na niego z zaskoczeniem.

- W interesach. Zajmie mi to dzień, najwyżej dwa. Chciałbym mieć cię przy sobie. - Mówił prawdę. Nie chciał rozstawać się z nią choćby na moment. Bał się, że kiedy wróci na Korfu, Rebeki już tu nie będzie. - Mówiłaś, że chciałybyś zobaczyć Ateny - odezwał się, zaniepokojony jej milczeniem. Do licha, jeśli to konieczne, będzie nalegał i prosił. Teraz, kiedy sprawy zaszły tak daleko, nie zamierzał wyjeżdżać sam.

- Nie chciałabym przeszkadzać ci w pracy.

- I tak będziesz przeszkadzała, czy ze mną pojedziesz, czy nie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego, nieśmiało, a zarazem zniewalająco. Znów musiał wyteńczyć całą siłę woli, żeby się na nią nie rzucić i nie zgnieść jej w namiętym uścisku. Obiecał, że da jej czas. A może to on sam potrzebował trochę więcej czasu?

- Wiem, że znamy się krótko - zaczął tłumaczyć. - Wiem, że to wszystko zdaje ci się szalone i zwariowane. Może nawet niebezpieczne. Masz prawo tak się czuć, bo i ja nie bardzo rozumiem, co się dzieje. Zapewniam cię jednak, że nic ci nie grozi. Zamieszkaż we własnym apartamencie. Żadnych zobowiązań, żadnych podchodów. Dotrzymasz mi tylko towarzystwa.

- Dzień, najwyżej dwa... - powtórzyła cicho.

- Tak. A pokój na Korfu będzie czekał na twój powrót.

Rebeka poczuła ukłucie w sercu. Stephen powiedział: „na twój powrót”. Nie „nasz”, tylko „twój”. Jeśli jutro wyjedzie z Korfu sam, pewnie już nigdy go nie zobaczy. Postanowił jej podarować dzień, najwyżej dwa. Dwa dni szczęścia, a potem...

Zdusiła w sercu smutek i uśmiechnęła się wbrew własnej woli. Przypomniała sobie, że postanowiła doceniać wszystko, co ją w życiu dobrego spotka, i cieszyć się tym.

Ateny. Czy to nieprawda, że się tam wybierała? Zamierzała zwiedzić je sama, bowiem kilka dni temu wydawało jej się, że tak właśnie będzie najlepiej. Teraz jednak myśl o tym, że Stephen będzie obok niej, kiedy pierwszy raz zobaczy Akropol, skłoniła ją do całkowitej zmiany zdania.

- Pojadę z tobą z przyjemnością - odparła, a potem wstała i szybko wbiegła do morza.

ROZDZIAŁ 6

Ateny pachniały pieczonym mięsem i przyprawami. Były tam wieżowce i nowoczesne sklepy, ale też wąskie uliczki i gwarne bazary. Nie raz dochodziło tu do wydarzeń gwałtownych i brutalnych. Ateny - starożytność, cywilizacja i namiętność w jednym.

Rebeka zakochała się w tym mieście od pierwszego wejrzenia. Paryż ją uwiódł, Londyn oczarował, ale w Atenach straciła serce. Chciała wszystko zobaczyć, w świetle słońca i księżyca. Nie odstraszał jej nawet popołudniowy upał ani zgiełk placów, alej i zaułków.

Pierwszego dnia, kiedy Stephen zajęty był interesami, wyruszyła do miasta z samego rana. Hotel, który dla nich wybrał, okazał się bardzo dobry, ale ją ciągnęło na ulice, do ludzi. Nie czuła się jak turystka, lecz jak ktoś, kto wrócił do domu po długiej podróży i musi czym prędzej odwiedzić znajome miejsca.

Niewiarygodne. Nigdy tu nie była, a czuła się tak swobodnie, tak dobrze. Niezwykłe. Przez całe życie robiła to, czego się po niej spodziewano, a teraz wędrowała samotnie po starych Atenach, zaglądała do otwartych sklepików, mijala tawerny, czując zapach kawy i przyrządzanych potraw. W pewnym momencie usłyszała czysty dźwięk fletu, uniosła głowę i wtedy zobaczyła Akropol.

Można tam było dojść tylko jedną drogą. Chociaż nadal było wczesnie, wielu turystów zmierzało tam parami i w grupach. Przewiesiła aparat przez ramię i podążyła wraz z nimi. Nie potrafiłaby nikomu opisać, co czuła, stojąc w porannym słońcu i patrząc na tę zbudowaną dla antycznych bogów świątynię; świątynię, która przetrwała wojny, złe pogody i upływ czasu. Nawet teraz, po wielu wiekach, Rebeka czuła panującą tu niezwykłą, uduchowioną atmosferę. Być może bogini Atena, w błyszczącym kasku, z włócznią w ręku, nadal czasami tu gości.

Wcześniej była rozczarowana, że Stephen nie mógł spędzić z nią pierwszego poranka w Atenach, teraz jednak cieszyła się, że jest sama. Mogła siedzieć, chłonąć widoki i puszczać wodze wyobraźni bez potrzeby tłumaczenia komuś, co myśli. Jak będzie mogła po takich wspaniałościach wrócić do szarego, uregulowanego życia?

Krążyła między ruinami i zastanawiała się nad swoim losem. Czuła się inna, odmieniona. Ale czy szczęśliwa? Bez wątpienia spełniały się jej marzenia. Widziała Londyn, Paryż, nowe widoki i miejsca zmieniły ją do głębi. Poznała Kortu, a teraz Ateny. Najważniejsze jednak w tej wyprawie w poszukiwaniu prawdziwej Rebeki Malone było spotkanie ze Stephenem. To, co do niego czuła. To, czego pragnęła od pierwszej chwili, gdy go ujrzała.

Może wróci kiedyś do Filadelfii, ale z pewnością nigdy nie będzie dawną Rebeką. Jeśli ktoś zakocha się tak mocno, tak do końca, tak całkowicie, nigdy już nie jest taki sam.

Czy jednak można wiedzieć z pewnością, że uczucie, które wypełnia serce, to miłość, jeśli nigdy przedtem nie kochało się i nie było zakochanym?

W Filadelfii mogłaby przynajmniej porozmawiać o tym z przyjaciółką. Sama wiele razy słuchała długich, chaotycznych zwierzeń zakochanych koleżanek. Widziała, jakie były przejęte, jakie nieszczęśliwe, jak silnych doznawały wrażeń. Czasami im zazdrościła, a czasami cieszyła się, że w jej życiu nie zdarzają się podobne komplikacje. Jednak zawsze dawała im spokojne, praktyczne rady albo skutecznie je pocieszała.

Tylko sobie samej nie potrafiła pomóc. Cóż, nic nowego.

Przypomniała sobie twarz Stephena, jego silne ramiona, szerokie dłonie, którymi tak łagodnie i delikatnie ją dotykał. Ogarniało ją wtedy dziwne ożywienie, strach i radość, lęk i podniecenie, dreszcz i gorączka. Gdy była przy nim, wszystkie te uczucia, wszystkie fantazje na jego temat, wydawały się całkiem naturalne, realne i bliskie. Przy nim otwierała się i zapominała o nieśmiałości. Przy nim wierzyła w przeznaczenie i miłość, w to, że można znaleźć swoją drugą połowę, bratnią duszę.

Ale to za mało. Tak przynajmniej powiedziałyby koleżance. Fizyczny pociąg nie wystarcza, ślepa wiara prowadzi na manowce, miłość może okazać się złudzeniem.

W takim razie dlaczego przy Stephenie czuła, że to właśnie z tym człowiekiem pragnie spędzić resztę życia? Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć. Gdyby miała bardziej poetycki stosunek do świata, powiedziałyby, że to właśnie na niego czekała całe życie, że widocznie było im pisane spotkać się właśnie tu i

teraz.

A jednak pod przekonaniem, że są sobie przeznaczeni, czaiło się poczucie winy. Nie umiała się go pozbyć i wiedziała, że już dłużej nie potrafi go ignorować. Musiała powiedzieć sobie jasno i wyraźnie: Stephen nie kocha prawdziwej Rebeki Malone, jest przez nią oszukiwany. Prawdziwa Rebeka nie jest bowiem beztroską i śmiałą podróżniczką. Choćby nie wiadomo jak wiele mostów za sobą spaliła, w głębi duszy nadal pozostała skrupulatną urzędniczką, grzeczną dziewczynką. Co Stephen do niej poczuje, kiedy się dowie, jakie nudne i ograniczone było jej dotychczasowe życie?

Jak i kiedy może mu to powiedzieć? Obiecała sobie, że zrobi to za kilka dni. Z tym postanowieniem ruszyła z powrotem do hotelu, by wykorzystać ostatnie chwile szczęścia, które wkrótce miało się skończyć.

Po południu, gdy tylko Stephen wrócił z pracy, poszła prosto do jego apartamentu. Nie mogła się już doczekać, kiedy go zobaczy, kiedy opowie mu o wszystkim, co widziała, i pokaże wszystko, co kupiła. Beztroski uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy zamiast Stephena drzwi otworzyła jego sekretarka, Elana.

- Dzień dobry, panno Malone - uśmiechnęła się, po czym wdzięcznym gestem zaprosiła ją do środka. - Proszę usiąść, zaraz powiem Stephenowi, że pani przyszła.

- Nie chciałabym przeszkadzać. - Rebeka przełożyła torby z zakupami z ręki do ręki. Czowała się głupio i niezręcznie.

- Wcale pani nie przeszkadza. Wróciła pani z miasta?

- Tak, właśnie. Pójdę do siebie i zaczekam, aż...

- Ależ proszę usiąść. - Elana wskazała jej krzesło. - Zaraz przyniosę coś do picia. - Z lekkim uśmiechem nalała do wysokiej szklanki zimnego soku. - Miło spędziła pani przedpołudnie?

- Tak, bardzo.

Rebeka wzięła szklankę i spróbowała się rozluźnić. Z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że ogarnia ją zazdrość. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek doświadczyła tego uczucia. Teraz nie mogła się powstrzymać. I nic dziwnego, pomyślała, patrząc, jak Elana podchodzi do telefonu. Greczynka była piękna, opanowana, pewna siebie. A przede wszystkim знаła Stephena o wiele lepiej niż

ona. Jak długo się znali? Co ich łączyło?

- Stephen właśnie kończy załatwiać pewną ważną sprawę - powiedziała Elana, odkładając słuchawkę. Pewnym, pełnym gracji ruchem nalala sobie soku i usiadła naprzeciw Rebeki.

- Jak się pani podoba w Atenach?

- To wspaniałe miasto. - Rebeka wypila łyk soku. - Nie wiedziałam, czego się spodziewać, a teraz jestem po prostu zachwycona.

- Dla Europejczyków Ateny to miasto Wschodu, ludziom ze Wschodu wydaje się natomiast bardzo europejskie. - Elana założyła nogę na nogę. Patrzyła na Rebekę ze szczerą sympatią.

- A Ateny są po prostu greckie - dodała. - Albo, ściślej mówiąc, ateńskie. - Zamilkła, przyjrzała się Rebecce znad szklanki z sokiem. - Podobnie jest ze Stephenem.

- To znaczy? - zapytała Rebeka.

- Różni ludzie próbują go włożyć do jakiejś szufladki, a Stephen to po prostu Stephen.

- Dobrze go pani zna.

- Cóż, tak sędzę.

- Jak długo pani u niego pracuje?

- Pięć lat.

- Wystarczy, żeby kogoś poznać od podszewki.

- Tak. Stephen jest wymagającym, hojnym pracodawcą. I interesującym mężczyzną - uśmiechnęła się Elana. - Sporo razem podróżujemy. Na szczęście lubię podróżować i lubię swoją pracę.

Rebeka strzepnęła ze spodni niewidoczny pyłek kurzu.

- Nie wiedziałam, że uprawa oliwek wymaga tyle podróżowania.

Elana uniosła brew, najwyraźniej zdziwiona tą złośliwością, ale kiedy Rebeka na nią spojrzała, mówiła dalej, nie dając po sobie poznać, że odczytała w głosie rozmówcy nutkę zazdrości.

- Jeśli Stephen się za coś weźmie, robi to porządnie. No i wszystko musi sprawdzić osobiście. Czy mówił już pani o przyjęciu dziś wieczorem?

- Tak, wspominał, że w hotelu odbędzie się jakieś spotkanie, podobno

służbowa kolacja.

- No cóż, mężczyźni traktują takie sprawy bardziej beztrudnie niż kobiety. - Elana ponownie uśmiechnęła się do Rebeki. - Przyjęcie będzie niewielkie, ale za to bardzo eleganckie.

- Dziękuję za informację. - Rebeka nerwowo przygładziła dłonią włosy, co nie uszło uwagi Elany, która zaraz dodała:

- Jeśli będzie coś pani potrzebne... suknia, wizyta u fryzjera... wszystko można załatwić bez wychodzenia z hotelu.

Rebeka pomyślała o codziennych, sportowych strojach, które wrzuciła do podróźnej torby przed niespodziewanym wyjazdem do Aten.

- Powiem pani szczerze: potrzebuję wszystkiego. Elana roześmiała się ze zrozumieniem. Wstała z krzesła.

- W porządku. Zaraz zadzwonię w kilka miejsc.

- Jeśli jednak miałabym przeszkadzać pani w pracy...

- Skądże znowu! Moja praca polega również na tym, żeby pomóc pani w przygotowaniach. - Drzwi się otworzyły, więc obie spojrzały w ich stronę. - Och, jesteś już, Stephen - odezwała się Elana. - Jak widzisz, pani Malone nigdzie nam nie uciekła. Pozwolicie, że zostawię was samych? - Wzięła szklanę, notes i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

- Bardzo długo cię nie było - Stephen pierwszy przerwał przedłużające się milczenie. Od dwóch godzin co chwila zerkał na zegarek, chociaż bardzo się starał tego nie robić. Wyobrażał sobie, że Rebeka miała jakiś wypadek, albo że została porwana. Bał się, że może zniknąć z jego życia równie szybko i niespodziewanie, jak się w nim pojawiła. Teraz jednak stała przed nim, cała i zdrowa. Oczywiście błyszczały jej radośnie, choć ubranie miała zmięte, a włosy rozwiane przez wiatr. - Jak ci się podobają Ateny?

- To miasto całkiem mnie zauroczyło - odparła i chciała wstać, ale zanim zdążyła się podnieść, Stephen był już przy niej. Uniósł ją z krzesła i niecierpliwie pocałował w usta.

Zaskoczyła ją jego gwałtowna namiętność. Głód, z jakim wpił się w jej wargi, obudził w niej pożądanie. Bez chwili zastanowienia przywarła do niego, żywiołowo odpowiadając na pocałunki, chętnie przyjmując każdą pieszczotę.

Całkowicie rozbrojona, zaczęła szeptać coś cicho i niezrozumiale.

Dobry Boże, myślał z przerażeniem Stephen, to niemożliwe, to jakieś szaleństwo. Nigdy jeszcze nikogo tak nie pragnął. Przez pół dnia, chociaż musiał się zajmować niecierpiącymi zwłoki interesami, ciągle o niej myślał, przypominał sobie, jak trzymał ją w ramionach, czuł jej smak i zapach. Kiedy długo nie wracała, zaczął sobie wyobrażać, jak by wyglądało jego życie bez niej. Już sama myśl o tym go przerażała.

Nie może do tego dopuścić...

Przesunął językiem po jej dolnej wardze, a ona natychmiast zapraszająco rozchyliła usta.

Nie, nie dopuści do tego! Nieważne, skąd tu przyjechała i jakie miała plany na przyszłość. Teraz należy do niego!

A on należy do niej, z wszystkimi tego konsekwencjami.

Wyteżając siłę woli, odsunął ją od siebie. Powieki nadal miała opuszczone, wargi rozchylone. Jęknęła cicho, z rozczarowaniem. Otworzyła oczy i odetchnęła głęboko.

- Chyba częściej powinnam wychodzić na dłużej - zażartowała.

- Żałuję, że nie mogłem wybrać się z tobą.

- Nie przejmuj się. Rozumiem, że jesteś zajęty. Zresztą wynudziłbyś się za wszystkie czasy. Zaglądałam do każdego sklepiku, przystawałam przy każdej kolumnie...

- Wcale bym się nie nudził. Patrzyłbym na Ateny twoimi oczami.

- Czy to takie ciekawe?

- Bardzo, Rebeko. Widziałbym w twoich oczach zaciekawienie, zdziwienie, zachwyt...

- Wiesz, że czułam się tak, jakbym po długiej podróży wróciła wreszcie do domu? - wyznała, przerywając mu w pół zdania.

- Dlatego tak bardzo mi się tu podoba. Wciąż mi było mało.

- Roześmiała się, wskazując na torby z zakupami. - To pewnie widać. Ateny są niepodobne do żadnego ze znanych mi miast. Na Akropolu nawet nie wyjęłam aparatu, bo wiedziałam, że zdjęcia i tak nie oddadzą tego, co czułam. Potem spacerowałam ulicami, oglądałam starców z kom... kombou... - starała się

wymówić to greckie słowo, ale w końcu rozłożyła bezradnie ręce.

- Kombouloi - podpowiedział jej. - Chodzi ci o paciorki do przesuwania w palcach?

- Właśnie. Myślałam o tym, że dzień po dniu, od wielu lat, siedzą na progach swoich domów i obserwują mijających ich turystów. A potem znalazłam sklepik z ludowymi strojami i okropnymi gipsowymi kopiami antycznych rzeźb.

Uśmiechnął się i usiadł obok niej.

- De kupiłaś?

- Trzy albo cztery. - Schyliła się i poszukała czegoś w jednej z toreb. - Dla ciebie też mam prezent.

- Niech zgadnę. Gipsową figurkę Ateny?

Zerknęła na niego z roześmianymi oczami.

- Już miałam ją dla ciebie kupić, ale w starej części miasta znalazłam maleńki sklepik ze starociami. Taki mroczny, zakurzony. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wejść. Właściciel znał kilka słów po angielsku, a ja miałam ze sobą rozmówki.

Oczywiście zupełnie nie mogliśmy się dogadać, ostatecznie jednak kupiłam to.

Po tych słowach wyjęła porcelanową fajkę w kształcie litery S, ozdobioną wizerunkami dzikich górskich kóz. Długi, drewniany trzonek, gładki jak szkło, zakończony był szerniałym, mosiężnym ustnikiem.

- Przypomniały mi się kozy, które widziałam na Korfu - wyjaśniła, kiedy Stephen z uwagą oglądał fajkę. - Pomyślałam, że ci się spodoba, chociaż nigdy nie widziałam, żebyś palił fajkę.

Roześmiał się cicho i z zastanowieniem zważył prezent w dłoni.

- To prawda. Nie palę fajki. A z pewnością nigdy nie paliłem fajki tego rodzaju.

- Cóż, pewnie i tak bardziej nadaje się do ozdoby niż do palenia. Właściciel niewiele potrafił mi o niej powiedzieć. A przynajmniej ja niewiele zrozumiałam. - Przesunęła palcem po krawędzi porcelanowej główki. - Nigdy jeszcze takiej nie widziałam.

- Cieszę się, że to słyszę - roześmiał się cicho, a kiedy Rebeka spojrzała na

niego zdziwiona, pocałował ją lekko i wyjaśnił: - To matia mou, fajka do palenia haszyszu.

- Do haszyszu? - Wpatrzyła się w fajkę najpierw z zaskoczeniem, potem z fascynacją. - Naprawdę? To znaczy, że ktoś palił w tym haszysz?

- Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości. Niezły okaz, zwłaszcza że ma co najmniej sto lat.

- Coś podobnego! - Rebeka wyobraziła sobie ciemne, zadymione pomieszczenie, pełne palaczy i grających w karty. -To chyba niezbyt odpowiedni prezent.

- Wręcz przeciwnie. Kiedy będę na nią patrzył, zawsze pomyślę o tobie.

Zerknęła na niego, nie wiedząc, czy mówi poważnie. Zobaczyła jego rozbawioną minę i znów się uśmiechnęła.

- Powinam chyba jednak kupić figurkę Ateny.

- Jest mi bardzo miło, że w ogóle coś dla mnie kupiłaś.

- Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu i dodał: - A fajka do haszyszu to znaczący prezent. Zawróciłaś mi w głowie, Rebeko. Jesteś jak narkotyk. Chciałbym spędzać z tobą całe godziny, całe dni...

- Ciii... - Położyła mu palec na ustach, jakby bała się, że powie za dużo. Stephen jednak mówił dalej:

- Tyle w tobie tajemnic. Jakie jeszcze sekrety przede mną skrywasz?

- Och, naprawdę nic, co by cię mogło zainteresować.

- Mylisz się. Jutro zamierzam dowiedzieć się wszystkiego.

- Dostrzegł w jej oczach błysk zdenerwowania i pomyślał, że pewnie są w jej życiu jacyś mężczyźni. Do diabła z nimi! - I dowiem się. Nie chcę słuchać żadnych wykrętów. Pragnę cię, Rebeko. Chcę cię mieć całą. Rozumiesz?

- Tak, ale...

- Jutro - przerwał jej apodyktycznie, jak typowy Grek. -Teraz mam do załatwienia sprawy, których nie da się odłożyć na później. Pamiętaj o kolacji. Przyjdę po ciebie o siódmej.

- Dobrze - odparła przez ściśnięte gardło. Pocieszała się, że do jutra jeszcze całe wieki, cały wieczór i cała noc. Ma czas, żeby się namyślić, co mu powiedzieć i jak. Dzisiaj zaś będzie taka, jaka zawsze chciała być i jaką on chciałby widzieć.

- Muszę już iść - odezwała się znowu, sięgając po torby. Za nim jednak wyszła, zatrzymała się jeszcze i spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem. - Chcę jednak, żebyś wiedział...

- Tak? - zwrócił się ku niej, widząc jej wahanie.

- .. że kiedy wszystkiego się o mnie dowiesz, możesz być rozczarowany.

ROZDZIAŁ 7

Była zdenerwowana, jakby czekał ją jakiś trudny egzamin. Kiedy spoglądała w lustro, zastanawiała się, kim jest kobieta, którą widzi przed sobą. Nie wyglądała całkiem obco, ale była to bardzo odmieniona Rebeka Malone.

Może było tak z powodu innej fryzury? A może sprawiła to suknia z połyskliwej, zielononiebieskiej tkaniny, odsłaniająca ramiona i dekolt?

Nie, chodziło o coś więcej niż tylko o makijaż, nową fryzurę i elegancki strój. To coś kryło się w jej oczach. Spoglądająca z lustra kobieta była zakochana. Czy starczy jej odwagi, żeby sięgnąć po to, czego pragnęła, i dać sobie radę z wszelkimi konsekwencjami swego wyboru?

Usłyszała pukanie do drzwi. Odetchnęła głęboko, po czym wzięła maleńką, a przez to zupełnie bezużyteczną wieczorową torebkę, którą kupiła tego popołudnia. Wszystko działało się tak szybko. Kiedy rozstała się ze Stephenem, w pokoju czekał już na nią sporządzony przez Elanę szczegółowy plan na resztę dnia - masaż, wizyta u kosmetyczki i u fryzjera, zakupy w najelegantszym hotelowym butik. Rebeka nie miała ani minuty na rozmyślanie o wieczorze ani o tym, co będzie jutro.

Szybko doszła do wniosku, że tak właśnie jest najlepiej - skoro nie miała czasu na rozmyślanie i analizy, mogła po prostu przyjmować to, co niósł jej los, i działać. Z takim postanowieniem otworzyła drzwi.

Stephen oniemiał na jej widok. Z pięknie ułożonymi włosami, w sukni koloru morza, wyglądała niczym piękna syrena. Och, czy kiedykolwiek mógł zwątpić w jej urodę? W tej chwili był pewien, że nigdy nie widział - i nie zobaczy - piękniejszej, bardziej urzekającej kobiety.

- Rebeko, jesteś zadziwiająca. - Wziął ją za rękę i przyciągnął ku sobie.
- Dlaczego? Ponieważ jestem gotowa na czas?
- Bo ciągle mnie zaskakujesz. - Uniósł jej dłoń do ust. - Nigdy nie jesteś taka, jak się spodziewam. A jednocześnie zawsze taka, jakiej najbardziej pragnę.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc ucieszyła się, kiedy Stephen zamknął za nimi drzwi i poprowadził ją do windy. On też wyglądał inaczej niż na Korfu, gdzie ubierał się stylowo, lecz swobodnie. Dzisiaj miał na sobie elegancki strój, a

lekkość i naturalność, z jaką nosił smoking, świadczyły o jego towarzyskim obyciu.

- Wyglądasz tak cudownie, że szkoda mi marnować czas na służbową kolację - oznajmił.

- Dlaczego? Z przyjemnością poznam twoich przyjaciół.

- Partnerów w interesach - powiedział z dziwnym uśmiechem. - Kto kiedyś był biedny, a nie zamierza nigdy więcej popaść w biedę, nie szuka przyjaciół wśród partnerów od interesów.

Zmarszczyła brwi. Nie знаła go od tej strony. Czy potrafi być twardy, bezwzględny, niewzruszony? Czowała, że godzi się z taką myślą. Człowiek taki jak Stephen musi być bezwzględny w sprawach dotyczących jego własności.

- Kogo więc szuka? - zapytała. - Wrogów?

- W interesach nie ma przyjaciół ani wrogów, jedynie partnerzy. Ojciec nauczył mnie nie tylko, jak łowić ryby. Pokazał mi też, że aby odnieść sukces, aby coś osiągnąć, trzeba umieć rozróżnić, czy i na ile można komuś zaufać.

- Nigdy nie byłam biedna, ale wyobrażam sobie, że to musi być przerażające.

- Co?

- Taka wieczna nieufność.

- Ona daje siłę, poczucie pewności, kontroli nad sytuacją.

- Drzwi windy otworzyły się i Stephen znów wziął ją za rękę.

- Pochodzimy z różnych światów, Rebeko, ale na szczęście udało nam się spotkać. I może to dziwne, ale tobie ufam, choć znam cię od tak niedawna.

Nie znał jej. Nie znał w ogóle. Mówił, że jej ufa, a nie wiedział, że Rebeka Malone, której urodą tak się zachwyca, jest oszustką. Zapragnęła nagle opowiedzieć mu o sobie, wyznać wszystko, wyjawić, że nie wie nic o eleganckich przyjęciach i światowym życiu.

Lecz kiedy Stephen się o tym dowie, wyśmieje ją i nie będzie chciał mieć z nią do czynienia.

Mimo wszystko musi powiedzieć mu prawdę. Choćby za cenę rozstania.

- Posłuchaj, Stephen - zaczęła, lecz czyjś uradowany, donośny głos nie pozwolił jej dokończyć.

- Stephen! Jak się masz! Widzę, że znów udało ci się przyprowadzić na przyjęcie piękną kobietę!

- Witaj, Dimitri - przywitał się Stephen. - Pozwól, że ci przedstawię Rebeke Malone. Rebeko, to Dimitri Petropolis.

Rebeka uśmiechnęła się uprzejmie. Cóż, na razie musi odłożyć swoją spowiedź i dalej grać rolę, którą sama dla siebie wybrała. Podała dłoń stojącemu na wprost niej, mniej więcej pięćdziesięcioletniemu mężczyźnie. Był przystojny i zadowolony z siebie. Grzywa siwych włosów kontrastowała z jego opaloną skórą, spod wąsów błyskały białe zęby. Kiedy ujmował dłoń Rebeki, na jego palcu zamigotał brylant.

- W Atenach aż huczy od plotek o pięknej nieznajomej, która przyjechała ze Stephenem - roześmiał się głośno. - To prawdziwy zaszczyt poznać ją osobiście.

Rebeka była pewna, że to żart, więc uśmiechnęła się beztrąsko i odparła:

- Wygląda na to, że w Atenach nie dzieje się nic ciekawego, skoro ludzie robią sensację z takich drobiazków.

Dimitri przez chwilę milczał, ale zaraz znowu wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Nie wątpię, że dostarczysz Atenom wielu sensacji, Rebeko. Z taką inteligencją, z taką urodą...

Stephen wziął Rebeke pod ramię i popatrzył surowo na Dimitriego. Współzawodniczył z nim w interesach, ale nie miał zamiaru dopuścić go do współzawodnictwa o Rebeke.

- Wybacz nam, Dimitri, ale mamy ochotę napić się szampana.

- Ależ oczywiście. - Dimitri wzruszył ramionami. - Bawcie się dobrze.

Kiedy odeszli, podkreślił wąsa i popatrzył za nimi bojowo, oni zaś zaczęli witać się z kolejnymi gośćmi zaproszonymi przez Stephena na przyjęcie.

Rebeka była oszołomiona jego wystawnością i rozmachem. Skąd mogła wiedzieć, że dla Stephena „małe przyjęcie” to kolacja na sto osób? Sączyła szampana i miała nadzieję, że nie zachowa się jak wystraszona, prowincjonalna gęś i nie przyniesie mu wstydu. Dawniej, kiedy znalazła się w większej grupie, natychmiast chowała się w jakimś ciemnym kącie. Dziś wyprostowała się i postanowiła być otwarta, śmiała i dostojna.

Musiała zapamiętać mnóstwo nowych imion, ale jej wyćwiczony umysł poradził sobie z tym równie łatwo, jak z wypełnianiem formularzy podatkowych. Goście krążyli po sali i rozmawiali, oczekując na kolację, a ona ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że czuje się w tym tłumie całkiem swobodnie. Nie dokuczał jej ucisk w żołądku ani ogniste wypieki, co zwykle jej się przydarzało podczas przyjęć i spotkań towarzyskich w Filadelfii.

Może więc rzeczywiście stała się nową Rebeką Malone?

Czasami dobiegały ją strzępy rozmów o interesach. Dotyczyły na ogół hoteli i turystyki - rozmawiano o przeróbkach, rozbudowie, fuzjach i przejęciach. Zdziwiło ją trochę, że tak wielu gości jest związanych z hotelarstwem, a nie z uprawą oliwek.

- I jak się pani czuje, pani Malone? - Stephen wyszeptał jej wprost do ucha, kiedy na chwilę zostali sami. - Masz bardzo zadowoloną minę.

- Bo jestem zadowolona. Tyle tu interesujących osób.

- Interesujących? - Dotknął lekko jej włosów. - Myślałem, że będziesz się raczej nudzić.

- Wcale się nie nudzę. - Wypiła ostatni łyk szampana i odstawiła kieliszek. U jej boku natychmiast wyrósł kelner i podał następny. Podziękowała mu z uśmiechem.

- A zatem lubisz przyjęcia? - Stephen wrócił do rozmowy.

- Czasami. Nie wszystkie. Na tym doskonale się bawię, a w dodatku mam okazję poznać twoich partnerów w interesach.

Stephen zerknął ponad jej ramieniem na salę i zauważył, że kilka osób bacznie im się przygląda, wymieniając z zaciekawieniem jakieś uwagi.

- Widzisz? - Skinął w ich stronę głową. - Będą o tobie rozmawiać przez długie tygodnie.

Rebeka roześmiała się cicho i upiła kolejny łyk szampana. Wszędzie widziała błyski klejnotów i złota. Piękni, eleganccy ludzie, bogaci i zadowoleni, otaczali ją ze wszystkich stron, a ona cieszyła się, że potrafi zachowywać się wśród nich swobodnie i rozmawiać z nimi na przeróżne tematy, nie tylko o ulgach podatkowych.

- To nie moja osoba tak ich interesuje - powiedziała. - Raczej ty.

- Powiedzmy, że my dwoje.

- Niech będzie. W każdym razie dzięki za zaproszenie. To wspaniałe przyjęcie. Wytworne menu, piękna sala...

Stephen spojrział na różowo-kremowe ściany, błyszczące żyrandole i wypolerowaną podłogę. W niszach stały wygodne kanapy, w miedzianych pojemnikach zieleniły się ozdobne drzewka. Na nakrytych białymi obrusami stołach, ustawionych tak, żeby goście nie przeszkadzali sobie nawzajem, paliły się świece.

- Cały hotel jest wspaniały - ciągnęła Rebeka. - I wszystko jest tu doskonale zorganizowane. - Uśmiechnęła się do Stephena, wzruszyła ramionami. - Nie wiem już sama, który podoba mi się bardziej, ten tutaj czy na Korfu.

- Dziękuję za komplement, Rebeko.

- Komplement? Mówiłam o hotelach - zdziwiła się nieco. Teraz on się uśmiechnął.

- Tak się składa, że oba są moje.

- Te hotele?

- Tak, należą do mnie - wyjaśnił krótko i poprowadził ją do stołu. - Chodźmy, zaraz podadzą przystawki.

Podczas kolacji Rebeka cały czas rozmawiała, chociaż pierwsze piętnaście minut konwersacji zupełnie wyleciało jej z pamięci. Przy jej stole siedziało osiem osób, między innymi Dimitri, który tak przestawił karteczki z imionami gości, żeby zająć miejsce obok niej. Jadła wykwintne potrawy, popijała wyborne wino, gawędziła beztrąsko, lecz jednocześnie nie mogła przestać myśleć o tym, co usłyszała.

A więc Stephen nie jest po prostu dobrze sytuowany. Ktoś, kto posiada na własność takie budynki, musi być bogaczem. Wiedziała, że pochodzą z różnych światów, nie przypuszczała jednak, że dzieli ich tak wiele.

Co on sobie pomyśli, kiedy się dowie, kim Rebeka jest naprawdę? Mówił o zaufaniu. Czy kiedykolwiek będzie w stanie jej zaufać?

Przełknęła kęs jedzenia, zupełnie nie czując smaku, a potem przywołała na twarz blady uśmiech. Może Stephen sobie pomyśli, że jest łowczynią fortuny, że specjalnie tak wszystko urządziła, żeby go poznać niby to przypadkiem?

Zerknęła na niego ukradkiem i zobaczyła, że uważnie się jej przygląda. Nerwowo zacisnęła dłoń na leżącej na kolanach serwecie.

Och, Boże, dlaczego nie jest zwykłym, przeciętnym człowiekiem? Na przykład pracownikiem hotelu albo turystą? Dlaczego musiała się zakochać w kimś, kto jest całkowicie poza jej zasięgiem?

- Dokąd odpłynęłaś, piękna Rebeko?

Otrząsnęła się z zadumy i spostrzegła, że Dimitri się do niej uśmiecha. Nawet nie zauważyła, że podano kolejne danie, podczas gdy ona zatopiła się w myślach.

- Przepraszam - odpowiedziała niemrawym uśmiechem i zmusiła się, żeby zjeść trochę sałatki z krewetek.

- Piękna kobieta nigdy nie musi przeproszać za to, że się zamyśliła. - Dimitri pogładził ją po dłoni, trochę za długo jak na zwykły, przyjacielski gest. Pochwyił chmurne spojrzenie Stephena i popatrzył na niego zawadiacko. Pomyślał, że gdyby nie lubił tak tego chłopaka, drażnienie się z-nim nie sprawiałoby mu takiej przyjemności. - Powiedz mi, jak poznałaś Stephena - zagadnął.

- Poznaliśmy się na Kortu. - Przypomniała sobie kolację, od której zaczęła się ich znajomość. Było tak cicho, spokojnie, intymnie. Tak bezpiecznie. A teraz?

- Korfu... - westchnął z rozmarzeniem Dimitri. - Ach, te ciepłe noce i słoneczne dni. Przyjechałaś tu na Wakacje?

- Tak. Stephen był tak miły, że pokazał mi wyspę.

- Dobrze ją zna, jak i wiele innych. Ma trochę cygańską naturę. Nosi go po świecie.

Wiedziała o tym. Wyczuła to. Przecież właśnie dlatego tak jej się podobał. A czy ona sama nie odkryła w sobie cygańskiej natury?

- Jak długo panowie się znacie? - zapytała.

- Od dawna łączą nas interesy. Można powiedzieć, że prowadzimy przyjacielską rywalizację - odparł Dimitri. - Stephen wszedł w posiadanie imponujących połaci ziemi w wieku niemal chłopięcym. Jak widzisz, spożytkował je mądrze. Zdaje się, że ma dwa hotele w twoim kraju.

- W moim kraju? - zdumiała się.

- No... w Ameryce. Przyjechałaś ze Stanów, prawda?
- Tak - odparła i wypila długi łyk wina.
- No właśnie. Dlatego też, kiedy pierwszy raz o tobie usłyszałem, pomyślałem, że poznaliście się tam, za oceanem, i że jesteście starymi przyjaciółmi.

Rebeka lekko skinęła głową i kelner zabrał jej talerz z sałatką, a postawił przed nią porcję musaki.

- Znamy się właściwie dopiero od kilku dni - wróciła do rozmowy.
- Widzę więc, że Stephen jak zwykle działa szybko. -Dimitri wziął ją za rękę, szczerze rozbawiony kolejnym groźnym spojrzeniem z drugiego końca stołu.
- A dokładnie skąd przyjechałaś, piękna Rebeko?

- Z Filadelfii. To na północnym wschodzie.

- Wiem, wiem. Opowiesz mi o swoich rodzinnych stronach?

Stephen był wściekły. Im częściej spoglądał w stronę Rebeki, tym bardziej gotowała się w nim krew. Jak lekko, jak naturalnie prowadziła flirt z niemal obcym sobie mężczyzną! Jadła niewiele, odpowiadała oszczędnie, co chwila posyłała Dimitriemu nieśmiały uśmiech. Ani razu się nie cofnęła, kiedy sąsiad dotykał jej dłoni lub pochylał się do jej ucha!

Jej zachowanie doprowadzało go do szaleństwa. Słyszał jej cichy śmiech, czuł ledwo uchwytną woń perfum, widział złoty krzyżyk na gładkiej skórze jej szyi i tylko ostatkiem sił powstrzymywał się przed tym, by jej nie wyrwać siłą zza stołu i nie poprowadzić na górę, do hotelowego pokoju.

Kiedy zaś Rebeka i Dimitri wstali, by udać się na parkiet, na którym tańczyły już pierwsze pary, poczuł, że dłużej nie wytrzyma tych katuszy.

Został przy stole i starając się zdusić w sobie zazdrość, którą uważał za odrażające uczucie, patrzył, jak tańczą przy muzyce jakby stworzonej dla zakochanych. Jej suknią migotała w świetle lamp, przywierała do ciała. Twarz Rebeki znajdowała się blisko, o wiele za blisko twarzy Dimitriego. Pamiętał, co czuł, kiedy sam ją trzymał tak blisko, kiedy wdychał zapach jej skóry i włosów. Wiedział, jak to jest, kiedy kobiece ciało ciasno przywiera do ciała mężczyzny, pełne życia, ciepła, namiętności. Wiedział, jak wyglądają jej zamglone oczy, rozchylone usta, jak brzmi jej ciche westchnienie...

Jeszcze nigdy nie uznał kobiety za swoją własność. Nie wierzył, że można rościć sobie prawa do drugiej osoby, niczym do kawałka ziemi. Ale tylko głupiec siedziałby beczynn timer i patrzył, jak inny mężczyzna odbiera mu jego kobietę. Stephen zaklął pod nosem, wstał i podszedł do tańczących. Położył rękę na ramieniu Dimitriego.

- No, cóż... - Dimitri westchnął z rezygnacją i odsunął się na bok. - Później się zobaczymy, piękna Rebeko.

Rebeka nie zdążyła nic odpowiedzieć, ponieważ natychmiast znalazła się w ramionach Stephena. Westchnęła, odprężyła się i dała się prowadzić.

Nie opierała się i nie była oburzona. Wręcz przeciwnie - zdawało mu się, że na niego czekała, że tęskniła za nim i teraz cieszy się jego bliskością, przywiera do niego, niemal wtapia się w jego napięte ciało. Zanurzyła palce w jego włosach, przywarła policzkiem do policzka. Czy tak samo tańczyła z Dimitrim?

Natychmiast zganił się w duchu za takie myśli. Reagował jak głupiec, ale nie potrafił się opanować. Miał ochotę zaciągnąć ją w jakiś ciemny, ustronny kąt i tam się z nią kochać.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

- Doskonale.

- Towarzystwo Dimitriego bardzo ci się spodobało.

- Mhm. To miły człowiek.

- Tak łatwo przeszłaś z jego ramion w moje...

Ton jego głosu zaniepokoił ją. Odsunęła się nieco, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Wydaje mi się, że rozumiesz.

Miała ochotę się roześmiać, ale w spojrzeniu Stephena nie było wesołości. Poczowała ucisk w żołądku, jak zwykle, kiedy zanosilo się na nieprzyjemną wymianę zdań.

- Jeśli chcesz powiedzieć to, co podejrzewam, to nasza dalsza rozmowa nie ma sensu. Lepiej wracajmy do stołu.

- Żebyś mogła być bliżej niego? - Kiedy tylko wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, jakie były niesprawiedliwe i niemądre.

Rebeka zesztyniała i cofnęła się o krok.

- To chyba nie miejsce na tego rodzaju dyskusje.

- Masz rację - przytaknął, a potem, wściekły tak samo na siebie, jak na nią, wziął ją za rękę i wyprowadził z sali.

ROZDZIAŁ 8

- Przestań! - Dopiero przy windzie Rebeka otrząsnęła się z szoku. - Puść!
Co cię napadło?

- Po prostu zabieram cię w bardziej odpowiednie miejsce. - Wciągnął ją do windy i nacisnął guzik z numerem piętra.

- Zaprosiłeś gości... - zaczęła, ale spojrzał na nią tak, że natychmiast zabrakło jej słów. Po chwili jednak dumnie wyprostowała ramiona i dokończyła: - Poza tym wolę, żeby mnie pytano, czy chcę wyjść, a nie wyciągano z sali jak opornego muła!

Drzwi się otworzyły. Chociaż serce biło jej jak szalone i podchodziło do gardła, minęła zręcznie Stephena i wyszła z windy. Zamierzała pójść do swojego apartamentu i zatrzaskać mu drzwi przed nosem, nie zrobiła jednak dwóch kroków, kiedy chwycił ją za ramię.

- Poczekaj!

- Na co?

- Porozmawiajmy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać.

Nic nie odpowiedział, tylko rozluźnił krawat i rozpiął dwa górne guziki koszuli. Odetchnął, podszedł do drzwi swojego pokoju i otworzył je szeroko.

- Porozmawiajmy - powtórzył. - Proszę...

Zgodziła się i weszła przed nim do środka. Stephen nalał brandy do dwóch kieliszków, postawił jeden z nich przed Rebeką.

- Przyjechałaś do Aten ze mną, nie z Dimitrim - wycedził przez zaciśnięte zęby, z trudem hamując zazdrość i gniew.

Nawet nie dotknęła kieliszka. Bała się, że ręce będą jej drżały i szkło wypadnie z ręki.

- Czy greckie zwyczaje zabraniają kobietom rozmawiać z innymi mężczyznami? - spytała, zdziwiona, że jej głos brzmi tak spokojnie.

- Rozmawiać? - Stephen wciąż miał przed oczami Rebekę w objęciach Dimitriego. Pewnie wywodzili się z podobnych środowisk, dlatego tak łatwo się porozumieli. Stare pieniądze, szczęśliwe dzieciństwo, elita towarzyska. - Czy

każdemu mężczyźnie, który z tobą rozmawia, pozwalasz się obejmować i przytulać?

Nie zaczerwieniła się. Wręcz przeciwnie, policzki jej pobrały. Tym razem drżała nie ze strachu, ale z wściekłości.

- Co robię i z kim, to tylko i wyłącznie moja sprawa!

- Nie tylko twoja.

- A czyja?

- Moja też.

- Akurat! Jeśli ci się wydaje, że masz prawo mnie kontrolować, bo przyjechałam tu z tobą i korzystam z twojej gościnności, to się mylisz! Jestem niezależna!

Zamilkła nagle, bowiem uświadomiła sobie, że to prawda. Rzeczywiście była niezależna. Wszystkie decyzje podejmowała samodzielnie. Natychmiast poczuła przypływ sił. Zrobiła krok naprzód i podjęła przerwany wątek:

- Nie jestem niczyją własnością, ani twoją, ani żadnego innego mężczyzny. Nie dam sobie rozkazywać. Nikt mnie do niczego nie zmusi.

Odwróciła się na pięcie, by odejść, on jednak błyskawicznie ją dogonił, chwycił za ramiona i odwrócił gwałtownie ku sobie.

- Nie wrócisz do niego.

- Gdybym chciała to zrobić, na pewno byś mnie nie powstrzymał. - Wyzywająco odrzuciła głowę w tył. - Ale ja nie mam teraz zamiaru wracać do Dimitriego. - Wyswobodziła ramiona z jego uścisku, cofnęła się o krok. - Jak mogłabym myśleć o Dimitrim, kiedy Kocham cię?

Znów zamilkła, tym razem zaskoczona własną śmiałością. Chciała to powiedzieć, postanowiła przecież wyznać mu prawdę. Kiedy jednak jej słowa wybrzmiały w ciszy, jaka po nich zapadła, nie mogła uwierzyć, że zdobyła się na taką odwagę. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, wargi lekko rozchyliły. Rozgniewana i jednocześnie zawstydzona, znów ruszyła do wyjścia.

A Stephen znów zagroził jej drogę.

- Poczekaj!

- Zostaw mnie w spokoju!

- Myślisz, że teraz pozwolę ci odejść? - Zatopił dłoń w jej włosach i

przytrzymał jej głowę. - Może to głupie, może nie powinienem ci tego mówić, ale wydaje mi się, że czekałem całe życie, aby usłyszeć, jak wypowiedasz te słowa. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Rebeko. Kiedy jesteś przy mnie i kiedy cię nie ma.

- Błagam, nie teraz - jęknęła, usiłując się wyswobodzić, kiedy zaczął obsypywać pocałunkami jej twarz. Barwy, kształty, światła - wszystko wirowało w jej głowie i sprawiało, że Rebeka nie wiedziała już, czy ma cieszyć się, czy rozpaczać.

- Jesteś dla mnie wszystkim!

- Nie! Daj mi czas! Muszę pomyśleć!

- Proś, o co chcesz, ale nie o czas do namysłu. - Przyciągnął ją do siebie i ukrył twarz w jej włosach. - Myślisz, że przy każdej kobiecie robię z siebie takiego idiotę?

- Nie wiem. Ja już nic nie wiem, Stephenie... - westchnęła cicho, kiedy jego wargi przywarły do jej szyi. Miała ochotę płakać. Ze wzruszenia, z tęsknoty, ze szczęścia. Ze strachu przed tym, co miało się stać. - Nie znam cię - pokręciła głową - a ty nie znasz mnie. Wiemy o sobie tak mało.

- Ależ znam cię! - Odsunął się lekko, żeby na nią spojrzeć.

- Odkąd cię pierwszy raz zobaczyłem, wiedziałem, że dobrze cię znam! Że potrzebuję cię i pragnę!

- To niemożliwe. To złudzenie.

- Nie. Już dawniej cię kochałem, Rebeko. Tak samo mocno, jak teraz. To przeznaczenie.

- Sam nie wierzysz w to, co mówisz.

- A ty nie czułaś tego samego, kiedy cię pierwszy raz pocałowałem? Powiedz, przyznaj się... - W jej oczach zobaczył twierdzącą odpowiedź i mocniej zacisnął dłonie na jej ramionach. - To musiało się stać, Rebeko. W jakiś tajemniczy sposób zgubiliśmy się kiedyś i teraz odnaleźliśmy. Nie zadawaj mi więcej żadnych pytań, bo sam nic z tego nie rozumiem. Wiem tylko, że bardzo cię teraz pragnę i bardzo potrzebuję.

Mówił szczerze. Kiedy ich usta się spotkały, wiedziała, że słowa płynęły wprost z jego serca. Nie mogła już dłużej odmawiać - jemu i sobie.

Poddała się jego pieścizotom z ulgą, choć w jego uściskach nie czuła wcale delikatności i łagodności. Było tak samo jak za pierwszym razem - jakby dwoje kochanków spotkało się po długiej rozłące i chciało szybko zaspokoić głód namiętności. Wszystko wokół zmieniło się w światło i żar. Nawet nie wiedziała, że tyle ma do ofiarowania. Jej usta były równie spragnione, jak usta Stephena. Szukały gorączkowo, rozchylały się, szeptały miłosne zaklęcia. Ręce już jej nie drżały, tylko obejmowały go ciasno i mocno, błędziły po ciele ukochanego, wzywały go, ponaglały. Niecierpliwie zsunęła mu z ramion marynarkę, rozpięła guziki koszuli, wtuliła twarz w muskularny tors.

A Stephen przytulał ją do siebie i sycił się jej bliskością.

Tak, był już pewien, że oto wraca do niej po długiej rozłące, że zły los oddzielił go kiedyś od jedynej kobiety, jaką był w stanie kochać, a teraz na nowo okazał mu łaskę i przywrócił smak prawdziwej miłości. Jeśli to szaleństwo wierzyć w takie mrzonki, to trudno - niech będzie szalony!

Wpijał się w jej wargi, aż usłyszał cichy jęk. Pragnął jej całkowitego poddania. Obudziła się w nim pierwotna potrzeba posiadania i władzy. Chciał zobaczyć Reбекę słabą, bezbronną w jego ramionach, zależną tylko od niego, a jednocześnie triumfującą i pełną szczęścia. Kiedy poczuł, że jej ciało mięknie, rzucił się na jej usta z jeszcze większym ogniem. Jej reakcja, właśnie taka, jakiej oczekiwał, doprowadzała go do obłądu. Z cichym pomrukiem chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

Spragnieni, zdecydowani na wszystko, osunęli się na łóżko. Rebeka budziła w Stephenie wszelkie instynkty - od najbardziej drapieżnych po najbardziej opiekuńcze. Wydawała mu się drobna i krucha, kiedy indziej zaś silna i pewna swej kobiecości. Chciał jej pokazać, jak bardzo zapadła mu w serce, chciał przedłużyć chwile oczekiwania na rozkosz, ale jego ciało już płonęło, już domagało się zaspokojenia.

Rebeka miała wrażenie, że usta kochanka są wszędzie, od jego pocałunków drżała na całym ciele. Budziły w niej one zupełnie nieznanne odczucia, nowe pragnienia i nowe żądze. Ona zaś pozwalała się nieść i oddawała się im w całkowite władanie. Nie wstydziła się swej nagości, nie krępowały ją zduszone westchnienia i jęki, jakie dobywały się z jej gardła. Otwierała się i witała z

radością wciąż nowe pieścizoty. Ciągłe jednak było jej mało. Pragnęła więcej i niecierpliwie czekała, co jeszcze się stanie.

Teraz wiedziała już, jak wielka jest potęga miłości, jak wielką rozkosz może dać intymna bliskość ukochanej osoby. Wiedza ta zachwycała ją i przerażała.

Stephen zresztą także zdawał się nie dowierzać swemu szczęściu. Zachwyty w jego oczach mieszały się z desperacją i obawą. Jeszcze nigdy z nikim nie czuł takiej łączności, takiej jedności - i jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął, by ten miłosny akt nie był ostatnim, jaki będzie dane im przeżyć.

Przy tej dziewczynie czuł się jak młody bóg. Kiedy jej dotykał, jej skóra wibrowała pod jego rękami. Jej smak nie miał sobie równych. Była żarliwa, gorąca, pełna zapału. Wydawało mu się, że jeszcze chwila, a Rebeka roztopi się w rozkoszy, całkiem zatraci w namiętności. On też był na skraju świadomości. Widział ją jak przez mgłę. Właściwie widział jedynie jej oczy, oczy pełne ekstazy i wyczekiwania. Dzikie oczy. Wyzywające i pełne błagania. Zdumione i wciąż niesyte.

Wszedł w nią z jej imieniem na ustach. Usłyszał okrzyk bólu, a potem pomruk zadowolenia. Ogarnęło go poczucie triumfu i jednocześnie winy. Znieruchomiał na chwilę, a ona zamknęła go w uścisku, jakby obejmowała go nie tylko ciałem, ale całym sercem i duszą. Poruszył się ostrożnie, a kiedy poczuł, jak przeszywa go rozkosz, ruszył równym rytmem po ostateczne spełnienie, pociągając Rebeke za sobą.

ROZDZIAŁ 9

Jej ciało już się rozluźniło, lecz wstrząsały nim jeszcze ostatnie spazmy. Oszołomiona i półprzytomna, Rebeka leżała w bladym świetle księżycy i wpatrywała się zamyślonym wzrokiem w przestrzeń. Nie miała pojęcia, że to może być aż tak. Nikt jej nigdy nie ostrzegł, że przyjemność może być tak obeszładniająca. \Albo że pragnienie może być tak silne. Gdyby wiedziała wcześniej...

Zamknęła oczy. Mało brakowało, a roześmiałyby się w głos. Gdyby wiedziała, już wiele lat temu zostawiłaby wszystko i szukała Stephena po całym świecie. Tylko jego.

Westchnęła cicho i łagodnie. Tak, tylko jego.

Stephen usłyszał jej westchnienie i poruszył się niespokojnie. Wciąż nie przestawał przeklinać się w duchu najgorszymi wyrazami. Niewinna. Dobry Boże, ta dziewczyna była niewinna! Świeża i nietknięta jak wiosna! A on ją wykorzystał, zranił, posiadał...

Pełen obrzydzenia do samego siebie, usiadł i sięgnął po cygaro. Powąchał je, znowu zaklął. Potrzebował czegoś więcej niż nikotyny. Miał ochotę porządnie się napić.

Trzask zapalniczki zabrzmiał jak wystrzał z pistoletu. Przez chwilę w świetle płomienia ukazała się jego twarz, stężała z gniewu i pogardy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - odezwał się, wypuściwszy z ust kłąb dymu. Rebeka otworzyła oczy, wciąż odurzona błogim poczuciem Spełnienia.

- Co takiego?

- Do diabła, Rebeko, dlaczego mi nie powiedziałaś, że jeszcze nigdy z nikim nie spałaś? Że to twój pierwszy raz? Że jestem pierwszym mężczyzną w twoim życiu?

Ostry głos sprawił, że dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest naga. Policzki zaczęły ją palić, odruchowo przykryła się prześcieradłem. Jeszcze przed chwilą była w siódmym niebie, teraz zaś ogarnął ją wstyd. Taki straszny wstyd...

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Nie przyszło ci do głowy? - Odwrócił się gwałtownie. - Nie sądzisz, że

miałem prawo o tym wiedzieć? Czy wydaje ci się, że doszłoby do... tego wszystkiego, gdybym wiedział?

Pokręciła powoli głową. Naprawdę nie myślała o tym, żeby powiedzieć Stephenowi o swoim dziewictwie. To nie miało dla niej żadnego znaczenia. Kochała go przecież. Był jej pierwszym, jedynym i ostatnim mężczyzną. Teraz jednak przyszło jej na myśl, że ktoś taki jak on - bogacz i światowiec - być może nie lubi się kochać z niedoświadczoną kobietą, z dziewicą.

- Przepraszam. - Serce skurczyło jej się w piersi. - Powiedziałeś, że mnie kochasz i pragniesz. Sądziłam, że reszta się nie liczy.

- Liczyła się - odparł głucho, po czym wstał i wyszedł do sąsiedniego pokoju. Naprawdę musiał się napić.

Rebeka westchnęła ciężko i zamknęła oczy. No tak, krótko trwało jej szczęście. Tylko ktoś tak naiwny i niemądry jak ona mógł myśleć, że kochankowi może być obojętne, czy ma do czynienia z kobietą niewinną, czy też z doświadczoną, dojrzałą, biegłą w sztuce miłości. Zawiodła go, rozczarowała. Owszem, powiedział, że ją kocha, ale czy nie po to, by namówić ją na seks, a potem... rozczarować się i ostatecznie do niej zniechęcić?

Najpierw go oszukała, teraz zrobiła z siebie idiotkę. Wzbudziła w nim gniew. A wszystko dlatego że zachciało jej się kierować impulsem, instynktem, a nie zdrowym rozsądkiem, który dawał jej dotąd poczucie bezpieczeństwa i chronił od życiowych błędów. I oto popełniła błąd, dała się ponieść mrzonkom, fantazjom. Naprawdę „zaszalała”.

Chyba jednak nie mogła mieć do siebie pretensji. Przecież ryzykowała świadomie. Wiedziała, na co się naraża, i była przygotowana, że drogo zapłaci za chwilę szczęścia.

No cóż, to już koniec. Właśnie zapłaciła.

Stephen wrócił do sypialni trochę spokojniejszy, choć gniew nadal w nim kipiał. Postanowił, że najpierw pokaże Rebecę, jak to wszystko powinno i jak mogło wyglądać. Tak, najpierw nauczy ją miłości, a potem porozmawiają rozsądnie i szczerze.

- Rebeko - odezwał się, kiedy jednak spojrzał na łóżko, zobaczył, że jest puste.

Zapukał do drzwi jej apartamentu i szarpnął za klamkę. Rebeka była już ubrana i wrzucała właśnie do walizki swoje rzeczy. Słyszając głos ukochanego, otarła łzy z policzków, lecz nie przestała się pakować. Nie wpuści go. Nie zgodzi się na rozmowę. Nie zniosłaby kolejnych upokorzeń.

- Rebeko! - Stephen zaklął i zaczął walić do drzwi. - Rebeko, to nie ma sensu! Otwórz!

Nie zwracając uwagi na jego prośby, zgarnęła kosmetyki z toaletki. Znow zaczęła szlochać, ale teraz było już jej wszystko jedno. I tak Stephen więcej jej nie zobaczy. Znudzi się dobijaniem do drzwi, odejdzie, a wtedy ona zbiegnie na dół, złapie taksówkę i pojedzie na lotnisko. Wsiądzie w pierwszy lepszy samolot i na zawsze zapomni o greckim kochanku, który uczynił ją kobietą.

Usłyszała trzask drewna i wyjrzała zalękniona z łazienki.

Stephen właśnie wylaamywał drzwi, klnąc przy tym na czym świat stoi. Nigdy jeszcze nie widziała tak rozszalałej furii, jaką dostrzegła teraz w jego oczach. Nie mogła wydobyć z siebie 'słowa, więc tylko spoglądała w milczeniu to na niego, to na wyłamane drzwi.

Niespodziewanie w holu pojawiła się Elana.

- Stephen, co się stało? Czy trzeba...?

Odwrócił się do niej i krzyknął coś po grecku. Oczy sekretarki rozszerzyły się ze zdziwienia. Szybko się wycofała, patrząc na Rebece z mieszaniną współczucia i zazdrości.

- Wydaje ci się, że możesz tak po prostu ode mnie odejść? - Odsunął wiszące na jednym zawiasie drzwi i zbliżył się ku Rebecce. - Że pozwolę ci uciec, wyjechać, zapomnieć?

- Ja... - uniosła rękę do gardła, jakby próbowała siłą wydobyć z niego słowa - .. ja chcę zostać sama.

- Nie obchodzi mnie, czego chcesz! - ryknął, lecz zaraz ucichł i cofnął się nieco, jakby uprzytomnił sobie, co Rebeka może czuć i myśleć na jego widok. - Kiedyś cię zapytałem, czy się mnie boisz - powiedział cicho. - Teraz widzę, że tak właśnie jest. W sumie masz rację.

Wsunął ręce do kieszeni spodni, które zdążył włożyć, zanim wybiegł z sypialni. Popatrzył jej w oczy, a ich wyraz sprawił, że serce ścisnęło mu się

boleśnie. Rebeka wyglądała tak bezbronne. Patrzyła na niego z przerażeniem, a łzy ciekły jej po policzkach.

- Już więcej nie zrobię ci krzywdy - zapewnił tym samym cichym, pełnym rezygnacji głosem. - Usiądziesz? - Kiedy potrząsnęła przecząco głową, zdusił przekleństwo. - W takim razie ja usiądę, porozmawiajmy.

- Wiem, że jesteś na mnie zły - uprzedziła go, zanim odezwał się pierwszy. - Przepraszę cię, jeśli chcesz, ale teraz naprawdę wolę być sama.

Spojrzał na nią zwężonymi oczami.

- Przeprosisz mnie? Za co?

- Za... - Zawahała się. Co właściwie chciała mu powiedzieć? I co on chciał od niej usłyszeć? Poniżona i bezradna, złożyła ramiona na piersi. - Za to, co się stało - wyszeptła.

- Za to, że nic ci nie powiedziałam. Za co tylko chcesz - dokończyła potulnie i łzy znów pociekły jej z oczu. - Tylko zostaw mnie teraz w spokoju, proszę.

- Dobry Boże... - Stephen ukrył twarz w dłoniach. - Chyba jeszcze nigdy w życiu niczego tak nie zepsułem. - Wstał, ale zaraz znieruchomiał, kiedy Rebeka odruchowo się cofnęła. - Wiem, nie chcesz, żebym cię dotykał.

- Nie, ja tylko...

- Dobrze - przerwał jej - nie dotknę cię. Proszę tylko, żebyś zechciała mnie wysłuchać.

- Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Wiem, co czujesz. Zostawmy wszystko tak jak jest, zapomnijmy.

- Nie, ja nie zapomnę. Nigdy sobie nie wybaczę, że tak cię potraktowałem.

- Ty mnie? - zaśmiała się gorzko. - Nie oczekuję przeprosin.

- Rebeko...

- Przecież to moja wina! - przerwała mu podniesionym głosem. - Od początku to tylko i wyłącznie moja wina! Nie!

- krzyknęła, gdy zrobił krok w jej stronę. - Nie dotykaj mnie, skoro obiecałeś. Nie zniosłabym tego.

Gwałtownie wciągnął powietrze, potem wolno je wypuścił.

- Umiesz sypać sól na rany.

- Mnie też boli, Stephenie, wierz mi - uśmiechnęła się smutno.

- Wierzę. I przepraszam.
- Nie wiesz, o czym mówię, więc nie przepraszaj.
- Dlaczego uważasz, że nie wiem?
- Bo mówię o kłamstwie. O tym, że cię okłamałam. Z początku nie miało to dla mnie znaczenia. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie wiedziałam, kim jesteś, nie wiedziałam też, że się w tobie zakocham. Czekałam na to tak długo, a kiedy wreszcie przyszło... wszystko popsułam!
- Boże jedyny, o czym ty mówisz?
- Pamiętasz? - zapytała. - Powiedziałeś kiedyś, że mnie znasz. Że zdaje ci się, jakbyś mnie odnalazł. Wcale mnie nie znasz, nic o mnie nie wiesz. Od początku cię okłamywałam.
- Powoli usiadł na oparciu fotela.
- W czym skłamałaś? - zapytał, odwracając wzrok.
- We wszystkim. - Spojrzała na niego z żalem. - Kiedy więc dowiedziałam się, że jesteś bogaty, kiedy wyszło na jaw, że jesteś właścicielem kilku hoteli...
- Daj spokój - przerwał jej - to przecież żadna tajemnica. Czy ma to dla ciebie jakieś znaczenie?
- Nie miałoby żadnego, gdybym ja była tym, za kogo chciałam uchodzić w twoich oczach. Dzisiaj, kiedy się kochaliśmy i kiedy ty wyznałeś mi... Dzisiaj zdałam sobie sprawę, że przez swoją grę rozbudziłam w tobie uczucie do kogoś, kto nie istnieje.
- Przecież stoisz przede mną, Rebeko. Istniejesz.
- Nie. Nie jestem tym, kim myślisz. Tylko udawałam.
- Co więc takiego zrobiłaś? Coś strasznego? Musiałaś uciekać z Ameryki?
- Nie. A właściwie tak - pokiwała głową. - Uciekłam z Ameryki. Musiałam uciec. W Filadelfii mieszkałam od urodzenia, chodziłam do szkoły, pracowałam...
- Wyjęła z kieszeni chusteczkę, wytarła nos. - Jestem zwykłą księgową.
- Co takiego? - Popatrzył na nią ze szczerym zdumieniem.
- Jestem księgową - powtórzyła, po czym odwróciła się do okna.
- Trudno mi sobie ciebie wyobrazić ślęczącą nad księgami rachunkowymi.
- Prawda?
- Przestań - westchnął, widząc, że znów się rozpłakała. - Przecież jesteś

księgową, a nie zawodową morderczynią albo prostytutką. Jeśli przy mnie usiądziesz, będziemy mogli o wszystkim spokojnie porozmawiać. Przyznam, że naprawdę nie rozumiem, skąd ta twoja rozpacz.

- Przecież już ci powiedziałam. Jestem dyplomowaną księgową, specjalistką od spraw podatkowych. Jeszcze kilka tygodni temu pracowałam w firmie McDowell, Jableki & Kline.

Stephen rozłożył bezradnie ramiona.

- No dobrze, rozumiem. Jesteś księgową. I co zrobiłaś?

Sprzeniewierzyłaś pieniądze?

Wybuchnęła śmiechem. Pewnie gdyby potwierdziła jego przypuszczenie, tylko by go zaintrygowała. Ale czas tajemniczej nieznanym dawno minął. Nadeszła pora prawdy.

- Nie. Nigdy w życiu nie złamałam prawa. Zanim podjęłam decyzję o wyjeździe... w ogóle nie zrobiłam nic niezwykłego. - Odeszła od okna i zaczęła krążyć po pokoju, zbyt zdenerwowana, żeby stać w miejscu. - Nigdy nie podróżowałam, nigdy nikt nie przysłał mi szampana do stolika, nigdy nie spacerowałam po plaży w świetle księżyca i, jak zauważyłeś, nigdy nie miałam kochanka. Miałam za to dobrą posadę, spłacony samochód, dobrze zainwestowane oszczędności, które miały mi zapewnić spokojną emeryturę. Przyjaciele zawsze mogli na mnie liczyć. Jeśli ktoś potrzebował na wieczór opiekunki do dziecka, dzwonił do Rebeki. Jeśli trzeba było podczas wakacji nakarmić czyjeś rybki, proszę bardzo, Rebeka zawsze

latem siedziała w mieście. Nigdy nie spóźniła się do pracy, nie przedłużała przerwy na lunch, była lojalna i pracowita aż do bólu.

- Tylko pozazdrościć - powiedział, lecz zgromiła go wzrokiem.

- Pewnie właśnie taką pracownicę chciałbyś zatrudnić, co?

Stephen nie odpowiadał. Jej przemowa rozbawiła go i zaskoczyła. Spodziewał się wstrząsającego wyznania o mężu zostawionym w Ameryce, może nawet o pięciu mężach albo o ciężącym na niej wyroku sądowym. Tymczasem wyznała mu - ze wstydem i poczuciem winy - że jest księgową o wysokich kwalifikacjach i nieposzlakowanej opinii.

- Wcale nie mam ochoty cię zatrudniać, Rebeko.

- I bardzo dobrze. Bo pewnie i tak szybko zmienilibyś zdanie.
- Co znowu straszego chcesz mi powiedzieć? - Usiadł wygodniej w fotelu i oparł brodę na dłoni. - No, mów. Nie mogę się już doczekać.
- Moja ciotka zmarła nagle trzy miesiące temu.
- Bardzo mi przykro. - Zrobiło mu się głupio z powodu kpiącego tonu, jakim się do niej zwracał. Teraz miał ochotę ją objąć, widział jednak, że jeszcze na to za wcześnie. - Czy byłaś z nią blisko związana?
- Tak - odparła. Otworzyła drzwi balkonowe i stanęła na progu. Owiało ją ciepło, wonne powietrze nocy. Milczała chwilę, wreszcie zaczęła mówić: - Prawdę mówiąc, miałam tylko ją. Nie mogłam uwierzyć, że tak odeszła, nagle i bez ostrzeżenia. Oczywiście sprawnie załatwiłam wszystkie formalności i wyprawiłam jej pogrzeb. Zwyczajny pogrzeb. Żadnych ekstrawagancji. Tak jak sobie życzyła ciotka, która była bardzo praktyczna i oszczędna.
- Praktyczna jak ty, czy to chciałaś mi powiedzieć? To jest ten twój sekret?
- Właśnie - uśmiechnęła się smutno. - Odkąd sięgnę pamięcią, ludzie mnie do niej porównywali. Jednak po jej śmierci coś we mnie pękło. Spojrzałam na siebie, na swoje życie i stwierdziłam, że bardzo mi się to wszystko nie podoba. Tak jak ciotka byłam dobrą pracownicą, niezawodną przyjaciółką. Prawomyślną, konserwatywną i nudną Rebeką Malone. Zobaczyłam siebie za dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści lat i to mną wstrząsnęło. - Odwróciła się ku niemu, poprawiła potargane przez wiatr włosy. - Odeszłam więc z pracy i sprzedałam wszystko, co miałam.
- Wszystko?
- Absolutnie wszystko. Samochód, mieszkanie, meble, książki, nawet dzbanek do kawy. Zamieniłam gotówkę na czeki podróżne, włącznie ze spadkiem po ciotce. Tysiące dolarów. Wiem, że dla ciebie to niewielka suma, ale ja nawet sobie nie wyobrażałam, że mogę mieć tyle pieniędzy. Kupiłam nowe ubrania, nowe walizki i poleciałam do Londynu. Pierwszą klasą. Przedtem nigdy nie leciałam samolotem.
- Stephen patrzył na nią zdumionym wzrokiem.
- Niesamowite. Sprzedałaś naprawdę wszystko?
- Tak.

- Nigdy przedtem nie latałaś, a w pierwszą podróż wybrałaś się za Atlantyk?

- Tak - potwierdziła, coraz bardziej speszona jego reakcją. W głosie Stephena nie słyszała podziwu ani nagany, tylko rozbawienie. - Chciałam poznać inne życie - tłumaczyła. - Zatrzymałam się w Ritzu. Potem poleciałam do Paryża i tam obcięłam sobie włosy. - Skrępowana, przyglądała fryzurę, jakby wciąż nie była pewna, czy jest jej w niej do twarzy.

Im bardziej zaś była spięta i skonsternowana, tym bardziej Stephen uważał, żeby się niepotrzebnie nie uśmiechnąć albo nie roześmiać.

- Rozumiem - powiedział z poważną miną, do której twarz wcale nie chciała mu się układać. - Poleciałaś więc do Paryża, żeby wybrać się do fryzjera.

- Słyszałam, jak jakieś kobiety rozmawiały o tym salonie i uznałam... Zresztą nieważne. Zaraz potem przyleciałam na Korfu. Spotkałam ciebie i wszystko zaczęło się dziać tak szybko, że nie byłam w stanie przewidzieć, jak to się skończy. - Łzy znów napłynęły jej do oczu. - Tak bardzo mnie pociągałeś. Widziałam, że ci się podobam. Ale to nie byłam ja - dodała szybko - tylko kobieta, za jaką chciałam uchodzić.

- To byłaś ty, Rebeko.

- Nie, ja nigdy bym się tak nie zachowała. Tak otwarcie, tak śmiało. Ja nigdy nie miałam przelotnego romansu, nikt nie patrzył na mnie tak jak ty. To była naprawdę inna kobieta.

- Chcesz powiedzieć, że byłem dla tej kobiety taką samą odmianą i atrakcją, jak wizyta u paryskiego fryzjera?

- Boże, nie! - Nie potrafiła mu wytłumaczyć, ile dla niej znaczył. - Wiem, że tłumaczenia i przeprosiny nic już nie zmieniają, ale przepraszam cię, Stephen. Przepraszam cię za wszystko. Za udawanie, za kłamstwa, za całą tę nieodpowiedzialność.

Stephen poczuł, że sztywnieje z napięcia. Postanowił zapytać o rzecz najważniejszą - i bardzo bał się o to, jaką usłyszy odpowiedź.

- Czy przepraszasz mnie także za to, że się ze mną kochałaś?

- Przepraszam cię, za co chcesz. Wynagrodziłabym ci wszystko, ale naprawdę nie wiem jak. Chyba że wyskoczę przez okno.

Milczał chwilę, jakby naprawdę zastanawiał się nad jej propozycją.

- I co by mi z tego przyszło? - uśmiechnął się słabo. - Może raczej usiądziesz obok mnie?

Potrząsnęła głową i nie ruszyła się z miejsca.

- Dzisiaj już nie mam na nic siły. Przykro mi, Stephen.

Masz prawo się gniewać.

Wstał. Czuł, jak narasta w nim złość. Ale Rebeka rzeczywiście wyglądała mizernie. Cóż, nie traktował jej dziś wieczorem delikatnie. Przynajmniej teraz powinien dać jej trochę wytchnienia.

- Dobrze, panno Malone - odezwał się z westchnieniem.

- Porozmawiamy jutro, kiedy odpoczniesz. Wiedz tylko, że jest mi przykro z powodu tego, co się dzisiaj między nami zdarzyło. Ale z tym również zaczekamy do jutra. - Miał wielką ochotę pogłodzić ją po policzku, lecz nie wyjął ręki z kieszeni, tylko powiedział obojętnym głosem: - A teraz dobranoc. Odpocznij, skoro tego ci trzeba.

Myślała, że nic bardziej jej nie zrani, lecz teraz jej serce zdawało się krwawić. Zostawił ją samą. Wyszedł, przymykając wyłamane drzwi. Rebeka nigdy w życiu nie czuła się gorzej.

Ale było coś, co mogła jeszcze zrobić dla dobra ich obojga.

Mogła zniknąć.

ROZDZIAŁ 10

W lokalnej gazecie zamieszczono kilka ogłoszeń o dobrych posadach dla księgowych, ale żadne z nich jej dotąd nie zainteresowało. Czy mogło być coś ciekawego w ubezpieczeniach zdrowotnych albo w rozstrzygnięciu o podziale zysków, albo w czymkolwiek innym, skoro od dwóch tygodni usiłowała bez powodzenia zapomnieć o Stephenie?

Co sobie pomyślał, kiedy stwierdził, że uciekła? Poczul ulgę? Może lekką irytację.-że nie załatwili tej sprawy do końca? W fantazjach widziała go, jak gorączkowo szuka jej po całym świecie, bez względu na koszty i trudności. Rzeczywistość nie jest taka romantyczna, pomyślała z westchnieniem. Pewnie poczul ulgę. To dobrze. Przynajmniej udało jej się zniknąć z jego życia z klasą i bez zbędnego zamieszania.

Teraz natomiast musiała uporządkować własne życie.

Zaczęła od tego, co najważniejsze. Wynajęła mieszkanie z kawałkiem ogródka. To też była odmiana. Jej dawne mieszkanie znajdowało się w centrum miasta, na czwartym piętrze nowoczesnego budynku z wszelkimi wygodami.

Nowe mieszkanie mieściło się w starym domu, około pięćdziesiąt kilometrów od centrum, ale za to rano budził ją codziennie śpiew ptaków. Za oknem rosły stare dęby, a wkrótce miała posadzić w ogródku kwiaty. Może nie była to tak odważna decyzja, jak wyprawa do Paryża czy do Grecji, ale i ona mogła jej przynieść sporo satysfakcji.

Cóż, każdy ma radości i szaleństwa na swoją miarę. Ona kupiła na przykład kilka antycznych sprzętów. Bardzo niewiele. Na razie tylko łóżko, stół i jedno krzesło. Nie zamierzała kupować praktycznego kompletu mebli do kuchni ani zasłon w „niebrudzących się” kolorach. Nawet ręczniki wybrała wzorzyste, barwne i ekstrawaganckie. Właśnie takie, jakie chciała. Będzie urządziła mieszkanie tak, jak o tym marzyła od lat. Kupi coś nie dlatego, że jest trwałe czy tanie, ale po prostu dlatego, że jej się podoba.

Nowa fryzura też jej się podobała. Była nawet śmielsza niż ta z Paryża. Rebeka uznała, że zmiany zewnętrzne pociągają za sobą zmiany wewnętrzne, i dlatego postanowiła zmienić swój wygląd. Nie zamierzała wracać do dawnej

Rebeki - tej z Filadelfii i tej z Kortu.

A może zawsze była właśnie taka, tylko tłumiała to w sobie?

W takim razie dlaczego zakreśla ogłoszenia o pracy dla księgowych? Dlaczego marnuje piękny, słoneczny poranek na planowanie przyszłości, która jej wcale nie odpowiada? Może nigdy nie zdobędzie tego jednego, jedyne go mężczyzny, którego naprawdę pragnęła, może nie dla niej pikniki, spaceru przy księżycu i namiętne noce, ale może za to uda jej się robić coś dla siebie, coś, co ją naprawdę pociąga i ciekawi.

Czy ma więc zmienić zawód? Dlaczego nie? Stała się silniejsza, bardziej pewna siebie, wolna. Zawdzięczała to wszystko sobie.

A może nie musi od razu zmieniać zawodu? W końcu w jej pracy nie to było najbardziej przykre, że dodawała kolumny liczb, obliczała straty i zyski, lecz to że musiała znosić cudze humory, pracować na komendę, poświęcać się dla kogoś, kto i tak nie miał zamiaru jej docenić. Czy znowu ma wchodzić w ten kierat?

Nie. Nie zrobi tego. Uświadomiła to sobie nagle z całą wyrazistością. Nie będzie chodziła od firmy do firmy w poszukiwaniu pracy, nie będzie pisała życiorysów, wysiadywała przed gabinetami w oczekiwaniu, aż ktoś zadecyduje o jej przyszłości. Otworzy własną firmę. Małą, ale ekskluzywną. Ma przecież doświadczenie i konieczne umiejętności, a teraz zyskała jeszcze odwagę.

Na pewno nie będzie jej łatwo. Resztę pieniędzy będzie musiała wydać na wynajęcie biura, kupno sprzętów, założenie telefonów, reklamę.

Roześmiała się i sięgnęła po notatnik. Zaraz zrobi listę spraw do załatwienia i ludzi, do których może zadzwonić. Miała wiele cennych kontaktów z czasów, kiedy pracowała w dawnej firmie. Może niektórzy z dawnych klientów zechcą powierzyć jej prowadzenie swoich rachunków?

Usłyszała pukanie do drzwi, była jednak tak zajęta, że nie od razu podniosła się znad biurka. Wiedziała, że nie należy otwierać drzwi, nie upewniwszy się przedtem, kto za nimi stoi, ale była zbyt pochłonięta nowymi planami, żeby pamiętać o takich sprawach. Otworzyła je więc bez namysłu - i stanęła twarzą w twarz ze Stephenem.

Nawet gdyby mogła wydobyć z siebie głos, nie zdołałaby chyba nic

powiedzieć.

- Co ty sobie, u diabła, wyobrazasz? - powitał ją i przekroczył próg bez pytania o zgodę.

- Ja... nie rozumiem...

- Ja też nie rozumiem - przerwał jej szybko - czy specjalnie się starasz doprowadzić mnie do szaleństwa, czy też samo ci tak wychodzi?

Chciała zaprzeczyć, zaprotestować, ale on już przygarnął ją do siebie i zamknął jej usta pocałunkiem. Notatnik upadł na podłogę. Rebeka objęła instynktownie Stephena, on jednak odsunął ją po chwili od siebie i zapytał, marszcząc poważnie brwi:

- Co to za gra, Rebeko? - Milczała, więc pokręcił tylko głową i zaczął krążyć po niemal pustym pokoju. Był nieogolony, zmęczony podróżą, lecz mimo to wyglądał wspaniale. - Przez dwa tygodnie poruszyłem niebo i ziemię, żeby cię odnaleźć. Zdaje się, że mieliśmy porozmawiać, nie pamiętasz? Kiedy odkryłem, że wyjechałaś nie tylko z Aten, ale i z Europy, najpierw wpadłem w szal, a potem nie przespałem kilka nocy z rzędu, próbując zrozumieć, co się stało. - Spojrzał na nią ostro. - Powiedz mi teraz. Dlaczego to zrobiłaś?

- Sądziłam, że tak będzie najlepiej.

- Tak sądziłaś? - Zrobił krok w jej stronę. - Niby dla kogo miało to być najlepsze?

- Dla ciebie. Dla nas obojga. - Nerwowo zebrała poły szlafroka, ale zaraz przywołała się do porządku i spokojnie opuściła rękę. - Wiedziałam, że moje kłamstwa cię rozwścieczyły, że żalowałaś tego, co między nami zaszło. Pomyślałam sobie, że będzie lepiej...

- Gdy uciekniesz? - dokończył za nią.

- Gdy wyjadę.

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

- Pamiętam.

- Czy to też było kłamstwo?

- Daj spokój, proszę. - Odwróciła się, ale nie miała gdzie się skryć.

- Wciąż się mnie boisz?

- Nie spodziewałam się, że cię jeszcze zobaczę. Próbuję na nowo ułożyć

sobie życie, robić coś, co by dawało mi radość. W Grecji byłam szczęśliwa, ale postępowałam wbrew własnym zasadom. Czas spędzony z tobą, to...

- To co?

Znów zwróciła się ku niemu. Czowała się tak, jakby te dwa tygodnie rozłąki w ogóle nie miały miejsca. Znowu go kochała, znowu była wobec niego bezbronna i znowu starała się wytłumaczyć mu coś, czego wytłumaczyć nie była w stanie.

- To były najpiękniejsze chwile mojego życia, najważniejsze, niezapomniane i najcenniejsze - powiedziała cicho. - Do końca życia będę dziękować losowi, że mi je dał.

- Będziesz dziękować? - Stephen postąpił ku niej i ścisnął mocno jej ramię.
- Za co? Za to, że akurat ze mną przespałaś się pierwszy raz? Za szybki, anonimowy romans bez konsekwencji?

- Nie. - Ujęła go za nadgarstek, lecz nie próbowała się wyswobodzić. - Czy po to przejechałaś taki kawał świata, żeby pogłębiać moje poczucie winy?

- Przyjechałem tu, żeby skończyć to, co zacząłem.

- Dobrze. Puść mnie tylko, jeśli chcesz rozmawiać. Napijesz się kawy?

Ścisnął jej ramię jeszcze mocniej, zaraz jednak rozluźnił uchwyt, a w jego oczach Rebeka ujrzała jakby błysk rozbawienia.

- Kawa? Czyżbyś kupiła nowy dzbanek?

- Tak. Ale na razie mam tylko jedno krzesło. Siadaj.

Ujął jej dłoń i znów uścisnął, lecz tym razem nie z gniewem, a z czułością.

- Nie chcę kawy, Rebeko. Nie chcę siadać, nie chcę prowadzić miłej pogawędki...

- W takim razie czego chcesz?

- Ciebie.

- Co?

- Chyba jasno dałem ci to do zrozumienia. - Uśmiechnął się, potem zaś rozejrzał wokół i zapytał: - A teraz ty powiedz mi, czego chcesz dla siebie? Czy właśnie tego? Mieszkania, w którym żyłabyś samotnie do końca życia?

- Chcę jak najlepiej przeżyć lata, które mi zostały. Przeprosiłam cię już za wszystko, przyznałam się do kłamstwa, więc...

- Poczekał - przerwał jej i zajrzał poważnie w jej oczy. - Właśnie to

chciałbym wyjaśnić. O jakich kłamstwach mówisz? Jak mnie oszukałaś?

- Pozwoliłam ci wierzyć, że jestem kimś innym.

- Nie jesteś więc piękną, intrygującą kobietą? Kobietą pełną pasji i namiętności? - Przyjrzał jej się badawczo. - Rebeko, nigdy nie uwierzę, że mogłabyś mnie oszukać tak dogłębnie.

Specjalnie chciał zbić ją z tropu. Nie miała co do tego wątpliwości.

- Powiedziałaś mi, co zrobiłam - odparła.

- Owszem - zgodził się. - Powiedziałaś, że sprzedawałaś wszystko i poleciałaś do Paryża, żeby obciąć włosy. Że odeszłaś z pracy i zaczęłaś żyć pełnią życia. To niezwykle, Rebeko. Fascynujesz mnie, zadziwiasz, zaskakujesz. - Przysunął się bliżej, przesunął wargami po jej policzku. Rebeka nie była w stanie zaprotestować. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, a wówczas z ulgą poczuł, że poddaje mu się z cichym westchnieniem. - Czy myślisz, że twoja dawna praca byłaby w stanie zniechęcić mnie do ciebie? Czy pożądanie, które czułem, fascynacja, która mnie ogarniała z każdą spędzoną wspólnie godziną, miałyby wygasnąć tylko dlatego, że Rebeka Malone jest księgową?

- Ale byłeś zły, kiedy dowiedziałeś się prawdy.

- Tak, wpadłem w gniew, kiedy się dowiedziałem, że jestem częścią twojego eksperymentu. Byłem naprawdę wściekły.

Znów ją pocałował, a ona znów pozwoliła mu na tę pieśczołość. Powinien był wcześniej to zrobić, a nie kłócić się i prowadzić dyskusję. Tylko z Rebeką w ramionach mógł rozmawiać spokojnie i szczerze. Tylko w jego ramionach przestawała się buntować i opierać i dopuszczała do siebie jego słowa.

- Byłem wściekły - mówił - bo potraktowałaś mnie jak przelotnego kochanka, jak faceta na jedną noc. A ja nie chciałem nim być!

- A kim chciałeś być?

- Mam ci powiedzieć? Mam się przyznać, jak przez dwa tygodnie nie mogłem pracować, myśleć, żyć normalnie, ponieważ wszędzie cię widziałem, ale nigdzie nie mogłem znaleźć?

- Musiałam wyjechać. - Przytuliła policzek do jego piersi, wsunęła mu dłoń pod koszulę. Tak bardzo chciała go dotknąć, chciała, żeby i on jej dotykał. - Kiedy powiedziałeś, że masz do mnie żal - zaczęła cicho - że powinnam ci była

powiedzieć...

- Niepotrzebnie to wszystko mówiłem - przerwał jej w pół zdania. Patrzył przez chwilę w jej oczy, potem zaklął i stanął przy oknie. - Byłem głupcem. Skrzywdziłem cię, sprawiłem przykrość.

Westchnął ciężko. Rebeka dopiero teraz zauważyła, jaki jest wyczerpany.

- Usiądź. Jesteś zmęczony. Przygotuję ci coś do jedzenia.

Pokręcił głową, zasłonił dłońmi oczy.

- Poczekaj, dokończmy tę rozmowę. Chce ci powiedzieć, że nigdy nie żałowałem, że spędziliśmy razem tamtą noc. Żałuję tylko, że stało się to tak, a nie inaczej. Zbyt gwałtownie, mało delikatnie. Nigdy sobie nie daruję, że twój pierwszy raz był taki...

- Piękny. - Podeszła i przytuliła się do niego. - Przecież to było piękne, Stephen. Byłam ci wdzięczna. Byłam szczęśliwa.

- Tak, ale... - Zaciśnął palce, odwrócił twarz, by Rebeka nie widziała jego wzruszenia. Była taka hojna, taka wspaniałomyślna, i nadal taka niewinna. - Pierwsza noc powinna być czuła, delikatna, spokojna...

- To naprawdę nie miało znaczenia, skoro byłeś ze mną ty.

- Miało, i to wielkie. Boże, gdybym nie wyszedł wtedy z pokoju. Gdybym zrobił to raz jeszcze, posłuchał głosu serca, na pewno nigdy byś mnie nie opuściła. Ale ja przeraziłem się, że pozbawiłem cię dziewictwa. Myślałem, że cię boli, że potrzebujesz czasu, zanim będziesz chciała, abym znów cię dotknął. Czułem się winny.

- Niepotrzebnie.

Powoli, delikatnie chwycił ustami koniec jej palca. Ugryzł go lekko, przycisnął dłoń Rebeki do policzka.

- Czy pozwolisz mi zrobić to teraz? - zapytał. - Czy pozwolisz, żebym ci pokazał, co powinienem pokazać ci wtedy? Chcesz tego?

- Tak, Stephen - odparła cicho, a wtedy on wziął ją na ręce i obdarzył gorącym pocałunkiem.

- Ufasz mi?

- Tak.

- I pokażesz mi drogę do sypialni?

Na jej policzkach pojawił się rumieniec, roześmiała się jednak i odparła:

- Tam. Trzeba wejść po schodach.

Zaniósł ją na górę i ułożył ostrożnie na łóżku. Całował ją łagodnie, ostrożnie, aż rozluźniła się i westchnęła słodko, wyciągając ku niemu ramiona. A potem Stephen pokazał Rebecę, że miłość to nie tylko burza zmysłów, eksplozja wrażeń i gwałtowna, szybka rozkosz. Udowodnił jej, że może być również słodka i pogodna, delikatna i powolna, czuła i pełna oddania.

Poruszał się w niej wolno, przedłużając chwile szczęścia i wsłuchując się w najdrobniejsze drgnienia dobiegające z głębin jej ciała. Prowadził ją w krainę, której jeszcze nie знаła, a choć nie ściskali się i nie obejmowali kurczowo, choć nie dyszeli i nie jęczeli z pożądania, ciało Rebeki zwijało się i prężyło w oczekiwaniu spełnienia. Wreszcie Stephen dał upust własnej namiętności, a potem patrzył z zachwytem, jak w oczach Rebeki odbija się jego rozkosz.

- Jesteś moja - wyszeptał, kiedy szczęśliwa i zaspokojona, zwiotczała wreszcie w jego ramionach. - Tylko moja - powtórzył. - Powiedz, że mnie kochasz. Spójrz na mnie i powiedz mi to.

Rebeka otworzyła oczy. Znów odzyskiwała siły, szybko i gwałtownie. Znów była gotowa do miłości i po chwili znów czuła w sobie wpatzonego w nią kochanka. Jego oczy były ciemne, skupione, wyczekujące.

- Kocham cię, Stephen - zdołała wyszeptać, a potem zapadła się w głębie tych oczu niczym w morze. Chwyliła go mocno ramionami i pociągnęła za sobą.

Stephen gładził ją po włosach, czekając, aż serce zacznie mu bić spokojnie i miarowo. Rebeka była niewinna. To już wiedział. Zaskoczyło go jednak, że i on na swój sposób był niewinny, dopóki jej nie spotkał. Wiedział, co to namiętność, ale nie znał bliskości, która łączy nie tylko ciała, ale i serca.

- Już tu kiedyś byliśmy - wyszeptał. - Czy ty też to czujesz?

Rebeka splotła palce z jego palcami.

- Nigdy przedtem nie wierzyłam w takie rzeczy. Przy tobie w nie wierzę. Kiedy jestem z tobą, wszystko jest takie znajome, jakby zapamiętane z przeszłości. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Kocham cię teraz jeszcze bardziej, kiedy wiem, kim jesteś i jaka jesteś.

Dotknęła jego policzka. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Naprawdę nie chcę, żebyś coś mówił, jeśli naprawdę tego nie czujesz.

- Rebeko, jak to się dzieje, że taka inteligentna istota jest jednocześnie taka niedomyślna? - Potrząsnął głową i popatrzył na nią z wyrzutem. - Mężczyzna nie pokonuje tysięcy kilometrów tylko po to, żeby przespać się z jakąś kobietą, a potem wyjechać. Ja naprawdę cię kocham, chociaż kiedyś bardzo mnie to denerwowało.

- Denerwowało?

- Do obłądu. Kiedy myślałem o przyszłości, widziałem siebie jako wolnego człowieka. A potem spotkałem kobietę, która sprzedawała dzbanek do kawy, żeby robić zdjęcia kozom. Poznałem ją bliżej i przepadłem z kretesem.

- Chciałeś być wolny. Nie chcę burzyć twoich planów.

- Już je zburzyłaś. - Chciała się wyswobodzić, ale przytrzymał ją z uśmiechem. - Małżeństwo ogranicza wolność, ale zarazem ją rozszerza.

- Małżeństwo? - Rebeka znieruchomiała i przestała się wrywać.

- I to szybko. Zaraz, już.

- Nie powiedziałam jeszcze, że za ciebie wyjdę.

- Ale zrobisz to. - Znów przesunął ustami po jej policzku. - Umiem przekonywać.

- Muszę się zastanowić. Małżeństwo to poważna sprawa.

- Śmiertelnie poważna. Ostrzegam cię, że już postanowiłem cię zamordować, jeśli będziesz patrzyła na jakiegoś mężczyznę dłużej niż dwadzieścia sekund. Nie dam ci odejść, Rebeko. Nie potrafiłbym, nie mógłbym tego zrobić. Wyjedź ze mną, pobierzmy się i załóżmy rodzinę.

- Posłuchaj, Stephen...

- Wiem. - Położył jej palec na ustach. - Zdaję sobie sprawę, że proszę cię o bardzo wiele. Zaczęłaś nowe życie, zrobiłaś plany na przyszłość, a ja tu przyjeżdżam i mówię: rzuć to wszystko. Choć jednak spędziliśmy ze sobą tylko kilka dni, wiem, że potrafię cię uszczęśliwić. I obiecuję ci, że będę cię kochał do końca życia, albo nawet dłużej. Pamiętasz nasz pierwszy spacer? Pamiętasz, jak pod wpływem impulsu rzuciłaś się wtedy do morza? Zrób to i teraz. Pójdź za głosem serca. Przysięgam, że nie pożałujesz.

Rebeka nakryła dłonią jego dłoń, popatrzyła mu w oczy i odparła:

- Zawsze wiedziałam, że muszę szukać swego szczęścia. Zawsze zastanawiałam się, co znajdę, jeśli wreszcie zbiorę się na odwagę i wyruszę na poszukiwanie. Znalazłam ciebie, Stephen. - Ze śmiechem zarzuciła mu ramiona na szyję. - To kiedy wyjeżdżamy?